TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVIII ZESZYT 4

★

TREŚĆ

★

KRAKÓW, MAJ 1934 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji «TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908, 1909 i 1911	wyczerpany
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4–6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3–6 z 1909 r. po	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915–1927	10·—
— rocznik 1928 i 1929 po	8·—
— rocznik 1930	6·—
— rocznik 1931	7·—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929–1933 po	2·—
— zeszyty specjalne i podwójne po	3·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), tylko dla członków Sekcji . . . . 7·—
cena egzemplarza brosz. . . . . . . 10·—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . . 2·—

— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 . . . . 1·—

— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931 . . . . 5·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł, zagranicą 12·— Zł.

TATERNIK

ROCZNIK XVIII ★ KRAKÓW, MAJ 1934 R. ★ ZESZYT 4

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

*

* *

Alpinizm polski wkroczył w nową epokę i stanął u progu największej świetności: w y p r a w a p o l s k a w A n d y o d n i o s ł a p e ł n y s u k c e s. W ciągu stycznia i lutego b. r. zdobyli Polacy cztery główne szczyty Ramady, jak i trzy jej drugorzędne wzniesienia. Z początkiem marca dołączyli do tego również wejście na Aconcaguę, i to zupełnie nową drogą.

Czytelnikom «Taternika» nie musimy oczywiście wyjaśniać i podkreślać wagi i znaczenia tych faktów. Oto alpinizm polski, który w swoim sportowym odłamie nie sięgnął dotychczas poza Tatry i Alpy, a w swoim odłamie egzotycznym podporządkowany był całkowicie zadaniom naukowym, skutkiem czego wykazał rezultaty dość nikłe i bez żadnego porównania z ogólnoświatowym alpinizmem odkrywczym — teraz, w dalekich Andach, z pełnem powodzeniem wprowadził polskie imię do tej pięknej i najtrudniejszej odkrywczej działalności człowieka w wysokich górach świata, którą coraz powszechniej uważa się już za jedną z najwspanialszych manifestacyj etycznego, nowoczesnego ducha walki i zwycięstwa. Zarówno podbój alpinistyczny Ramady, jak i nowe szlaki na Aconcaguę, to nietylko olbrzymie rozszerzenie horyzontów polskiej turystyki wysokogórskiej, zdobycie dlań nowych rekordów wysokości, i t. d., i t. d.—to również wielki wyczyn turystyczny o światowym zasięgu, to przecież turystyczne i naukowe zbadanie jednego z wyjątkowo mało znanych gniazd górskich w Ameryce, to przecież opanowanie nowemi drogami dwu najwyższych szczytów Nowego Świata...

Wielki alpinizm odkrywczy był dotychczas domeną kilku narodów: angielskiego, niemieckiego, włoskiego, amerykańskiego... Obecnie przybył im reprezentant narodów słowiańskich. Nasz alpinizm jest młody i stawia dopiero pierwsze kroki. Z entuzjazmem możemy zatem patrzeć na tempo, w jakiem — rozbudowany do ostatnich możliwych granic w naszych najdroższych, ale jakże maleńkich Tatrach — rozpoczął obecnie doganiać pierwsze szeregi alpinizmu światowego. Poprzez Pelvoux 1931 i Mont Blanc 1932 jakiż skok do Ramady 1934! A wyprawa andyjska nie jest bynajmniej jakiemś zakończeniem, jakimś punktem szczytowym, przeciwnie, staje się bramą do dalszych wypraw. Już za niewiele tygodni na spalonych słońcem ścianach afrykańskiego Atlasu zacznie się zapisywać nowa karta polskiego alpinizmu egzotycznego. Inni taternicy na dalekim Szpicbergu poszukają hartu w walce z klimatem polarnym. Idziemy naprzód szybko i we wszystkich kierunkach. I wierzymy głęboko, że sczasem podejmiemy i ten wspaniały wysiłek, któremu na imię: p o l s k a w y p r a w a w H i m a l a j e.

Dążenia do zrealizowania takiej wyprawy nikt już nie powinien uważać za utopję. Wszakże to zaledwie dwa lata minęło od czasu, gdy Jan K. Do-

rawski wytyczał na tem miejscu taternicką D r o g ę d o w i e l k o ś c i: «Właśnie o to tylko idzie, by kiedyś gwoździem sezonu polskiego było zdobycie jakiegoś egzotycznego olbrzyma, a nie np. «całkowite przejście rysy w górnej części pr. połaci wsch. ścianki Małej Kaprawej Turniczki (droga najskrajniej trudna)...» Tego zadania podjęło się nasze pokolenie i musi je rozwiązać». Wówczas, w 1931 r., program ten, jakże, pomimo swej absolutnej trafności, wydawał się odległy i trudny do zrealizowania! A przecież już w 1933 r. taternictwo polskie sięgnęło po wspaniałe zdobycze w górach Ameryki, a obecnie sięga po dalsze zdobycze w Afryce i w Arktydzie.

W tej sytuacji podkreślmy jeszcze jeden moment: zasługę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i różnych jego organizacyj, które — w pełnem zrozumieniu wszechstronnego znaczenia wysokogórskich wypraw egzotycznych — tak chętnie kładą pod polskie wyprawy alpinistyczne niezbędny fundament finansowy.

* * *

Wedle dotychczasowych wiadomości («Gazeta Polska» z dnia 1 i 16 marca b. r.) alpiniści nasi uzyskali w Andach następujące sukcesy:

Dnia 3 stycznia J. K. Dorawski i A. Karpiński dokonali I. wejścia na szczyt nienazwany 4670 m.

Dnia 7 stycznia K. Narkiewicz i W. Ostrowski weszli pierwsi na szczyt nienazwany 5200 m, a S. Daszyński, J. K. Dorawski, A. Karpiński i S. Osiecki dotarli do wys. 5400 m na wsch. ramieniu Mercedario.

Dnia 10 stycznia J. K. Dorawski i A. Karpiński weszli na wys. 5080 m na wsch. ramieniu Mercedario.

Dnia 18 stycznia, po biwaku na wys. 6100 m, S. Daszyński, A. Karpiński, S. Osiecki i W. Ostrowski dokonali I. wejścia na Cerro del Mercedario, zwane też Cerro del Ligua. Jest to najwyższy szczyt Ramady, i zapewne drugi szczyt Ameryki, wys. jego obliczył Pissis na 6798 m, ekspedycja polska na 6770 m.

Dnia 2 lutego K. Narkiewicz wszedł samotnie na Cerro Ramada, którego wys. podaje Güssfeldt na 6413 m.

Dnia 9 lutego J. K. Dorawski i W. Ostrowski zdobyli szczyt Almanegra 6120 m.

Dnia 10 lutego A. Karpiński dokonał II. wejścia na Cerro Ramada, natomiast J. K. Dorawski i W. Ostrowski osiągnęli kulminacyjne wzniesienie grani La Mesa. Szczyt ten atakował już od Lodowca Mesa (pd.) dr. Franciszek Kühn w dniu 10 marca 1911 r. Dotarł jednak wówczas tylko do wys. 5140 m.

Dnia 8 marca, po trzydniowym marszu wgórę, S. Daszyński, K. Narkiewicz, S. Osiecki i W. Ostrowski dokonali VIII. wejścia na Aconcaguę (7015 m) — pierwszego od strony północno-wschodniej.

W najbliższych zeszytach «Taternika» ogłosimy dokładne omówienie wymienionych wielkich sukcesów.

W GÓRACH WYSPY NIEDŹWIEDZIEJ

Pracując przez 13-cie miesięcy na stacji naukowej, założonej przez Polskę na Wyspie Niedźwiedziej na okres trwania t. zw. Roku Polarnego, miałem możność, w czasie nielicznych zresztą dni pogody, zwiedzać «naszą» wyspę.

Najwięcej interesowały mnie i ciągnęły oczywiście góry, wieńczące niewysokim lecz bardzo charakterystycznym łańcuchem, południe i południo-wschód Wyspy.

Góry te podzielić można na trzy oddzielne grupy. — Na pd.-wsch., z zupełnie pustynnego, olbrzymiem piarżyskiem zasłanego plateau wyspy, wyrasta stromemi

i gładkiemi zboczami trójwierzchołkowa grupa Mount Misery, najwyższego szczytu wyspy. Główny wierzchołek tej grupy, Urd, wznosi się na 532 m n. p. m. i opada ku morzu bardzo urwistem zboczem, miejscami o charakterze ściennym. Wierzchołek ten zwiedziliśmy raz tylko, gdzieś w połowie sierpnia 1933 r., w zupełnie zresztą zimowych warunkach, przy okazji jakichś pomiarów meteorologicznych. Dalsze, częściej przez nas zwiedzane szczyty, to Skuld i Verdande, oba niższe od Urd'a o kilkadziesiąt metrów. Charakterystyczny kształt ma Skuld, który, obserwowany od pn.-zach., z okolicy naszej stacji, wygląda zupełnie jakby jakaś potworna babka z piasku lub z brunatnej gliny, postawiona przez dziecko olbrzyma na kamiennem polu. Zbocza szczytu opadają ku równinie dwoma niezwykle stromemi, zupełnie rzeźby pozbawionemi uskokami.

Na pd.-zach. od grupy Góry Niedoli, oddzielony od niej Doliną rzeki Russelvy, wznosi się szereg szczytów, sięgających przeciętnie 400—450 m wys. Są to Antarctic Fjellet, Fugle Fjellet, Hamberg Fjellet i Alfred Fjellet. Szczyty te ułożone są jakby w podkowę, zwróconą swem wygięciem ku pd., ku morzu, a ramionami ku wspomnianemu już kilkakrotnie północnemu plateau. Pomiędzy temi ramionami ciągnie się kilkukilometrowej długości malownicza, lecz pustynna i ponura Dolina Ymes, ku której okalające ją szczyty opadają naogół stromemi i gładkiemi zboczami i tylko szczyt Antarctic Fjellet szczerzy ku dolinie poszarpane zerwy 200-metrowych ścian i filarów skalnych, pooranych erozją wody i atmosfery. Ku morzu wszystkie te szczyty opadają wspaniałemi, do 450-ciu metrów dochodzącemi ścianami, z których specjalnie piękne są pd.-zach. ściany Hamberg Fjellet i pd. ściany Fugle Fjellet. Przed temi potężnemi urwiskami piętrzą się w morzu smukłe turnie i igły skalne, dochodzące do 80-ciu i więcej m wys. Oczywiście tak skalne ściany, jak i piękne turnie, nietknięte są ludzką stopą i nieprędko się tego doczekają. Bo i poco? Na dalekiej północy wysiłki ludzi pod każdym względem daleko bardziej są skierowane ku eksploracji naukowej każdego napotkanego objektu, niż ku sportowemu wykorzystaniu jego walorów. Jeszcze dużo upłynie czasu do chwili, w której wszystkie problemy naukowe, wymagające, ze względu na ciężkie warunki północy, dużego wysiłku ze strony eksploratorów, zostaną wyczerpane, i gdy alpinizm wyłącznie sportowy na tych terenach będzie miał sens sam dla siebie.

Na północ od podkowiastego łańcucha gór, otaczających Dolinę Ymes, wznosi się jeszcze jedna grupa wzniesień, trudno je zresztą nazwać górami, określonych ogólną nazwą Oswald Fjellet.

W mym pamiętniku znajduję opis wycieczki, odbytej samotnie w ostatnich dniach naszego pobytu na wyspie. Wyjmuję z niego najbardziej charakterystyczne momenty. Wycieczka nie ma charakteru wysokogórskiego, jednak wydaje mi się, że zainteresuje każdego człowieka gór.

....*WYSPA NIEDŹWIEDZIA, DNIA 2 SIERPNIA 1933 R.*

Wczoraj około trzeciej popołudniu wróciłem z trzydniowej przechadzki po wyspie. Liczymy dni do końca naszego pobytu tutaj, to też wykorzystałem dni dość pięknej pogody, aby po raz ostatni chyba odwiedzić małą chatkę ponad zatoką *Południowego Portu,* i aby zwiedzić nieznane mi dotychczas okolice olbrzymiego *Jeziora Ella,* ukrytego ponad zachodniem wybrzeżem wyspy wśród skalnych ramion *Alfred Fjellet.*

Poszedłem sam. Minąłem uskok *Mt. Misery* i wszedłem w labirynt pagórków i dolinek, rozłożonych w okolicy rzeki *Russelvy.* — Lubię bardzo tę część wyspy. Tak jakoś zżyłem się z nią od pierwszego jej poznania, kiedy

przy świetle pełni księżyca i równoczesnej zielonej poświacie zorzy polarnej rzuciła mi się w oczy łysina krągłych jej pagórków i grzbietów, brunatnych i czerwonawych, poprzerzynanych niekiedy strugami rzek i rozlewisk. W pobliżu wody jedynie, błotnisty grunt zarastają mchy i rzadkie trawy. Obecnie, w «lecie», tu i owdzie uśmiecha się biały lub liljowy malutki kwiatek.

Brnę tu sobie beztrosko błotami lub kamieniami po wodzie, lub galaretowatej równej posadzce «wietrzenia polarnego», które niekiedy na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych układa kamienie na powierzchni gruntu w regularne oka jakby jakiejś olbrzymiej sieci. W świetle słońca lśni na zachodzie spokojny Ocean Lodowaty. Wprost przedemną spiętrzyły się góry *Süd Cap*'u, z boku mijam pięknie stąd wyglądającą *Mount Misery.*

Jest godzina 5-ta. Słońce świeci jak przedtem. Obieram więc sobie za cel dzisiejszej przechadzki przejście przełęczy pomiędzy *Hamberg Fjellet* a *Alfred Fjellet.* Byłem już na niej coprawda dwukrotnie na nartach, jednak oba razy przy tak fatalnej pogodzie, że nic wśród mgły nie widziałem. Obecnie postaram się nietylko wejść na nią od strony Doliny *Ymes,* lecz także zejść ku morzu, ku zachodniemu wybrzeżu wyspy.

Droga moja prowadzi najpierw poprzez grzbiet, którym dopieroco tutaj przyszedłem i dopiero od kanjonu *Russelvy* wykręca, wraz z biegiem tej rzeki ku południowi, ku jej źródłom w Dolinie *Ymes.* Niedługo jednak szedłem ściśle jej czerwono obramowanem korytem. Tam, gdzie rzeka, omijając wybitniejszy grzbiet górski, tworzy rozlewne kolano, zboczyłem na lewe ściany kanjonu, a potem szedłem dalej ku potężnym szarym zboczom, opadającym od *Antarctic Fjellet* ku północnemu plateau wyspy. *Russelva* zbocza te omija, ja zaś przechodzę je wprost, aby dostać się krótszą drogą do ukrytej za niemi Doliny *Ymes.* — Zbocza są szare, ponure i pustynne. Gdzieniegdzie tylko wśród szarych kamyków, po których chroboczą moje okute buty, błyśnie biały kryształ kalcytu lub gruda rodzimego ołowiu. Ponad monotonnemi, szaremi zboczami zalega jakaś senna atmosfera martwoty. Pustynia....

Odpoczywam nad krągłym lejem wyschłego jeziorka. Na dnie, jakby wygasłego krateru, znać rdzawe ślady mułu i bieli się półksiężyc wiecznego śniegu. Przynajmniej ta jaśniejsza plama dodaje nieco barwy otoczeniu. Wyszedłem ponad *Ymes,* nieco zbyt blisko jej wylotu, to też, trawersując zbocza, zacząłem schodzić na dno, tak samo jak mijane grzbiety szarej i łysej doliny. Dnem tem płynie «życiodajny» potoczek, wokół którego skupia się nieco zieloności. Daleko w głębi, w górze doliny, widać też mchy i trawki, malujące żywą barwą okoliczne szczyty. Przełęcz, na którą właśnie idę, zieleni się także, choć słabiej niż sąsiedni szczyt *Hamberg.* — Na dnie doliny jest cienisto i bardzo cicho. Jedynie wysoko w górze polatują ogromne, lśniące w słońcu białe mewy «*Maase*».

W kilkadziesiąt minut po zejściu nad potok pnę się mozolnie na przełęcz. Wkrótce potem staję na rozległem jej siodle. — Na drugą stronę ku morzu stoki jej spadają początkowo łagodnie ku małemu, śniegiem ob-

ramowanemu stawkowi, potem nabierają stromości (tu potoczek ze stawku szumi i pieni się), aż wreszcie zbocze przechodzi w 200-metrowy uskok, zupełnie pionowy, z którego tryska w dół siklawka. Wiatr rozpryskuje strumień wody w krople, na które razporaz kładzie się tęcza, lub które chlastają mi znienacka w twarz.

Sponad urwiska roztacza się wspaniały widok. Na lewo odemnie, z błyskotliwych fal morskich, dziś cichych i łagodnych, wystrzela w morze potężna skalna ściana *Hamberg Fjellet.* Szczyt ten, jakby chcąc solidnie wesprzeć swój rozległy wierzchołek, zrzuca ku morzu urwisty filar skalny, gładki i pionowy, sięgający 450 m wysokości. Gładkie i jednolite zielonkawe płyty pięknie lśnią w słońcu. Jedynie nad samym miotem fal woda porzeźbiła w ścianie ciemne groty i skalne jaskinie, których wyloty czernią się, kontrastując z jasnością skały. Przed samą ścianą, u stóp filaru, sterczy w morzu oryginalna strzelista turniczka, zwana *Sylenem.* Ma coś ponad 80 m wysokości, a wydaje się z mego stanowiska śmiesznie mała. Jej wielkość uwidacznia się dopiero w porównaniu ze statkami rybackiemi, które, dwa, akurat przepływają w jej pobliżu. Wyglądają stąd jak muchy, powolutku i mozolnie łażące po lustrze.

....Kieruję się potem ku zboczom, opadającym ku morzu ze szczytu *Alfred Fjellet,* który wznosi się po mojej prawej ręce. — Zbocza te, mimo, że bardzo są strome, jednak nie obrywają się ścianami ku morzu i pozwalają przypuszczać, że da się niemi zejść nad same fale. Grozi tu tylko nowe niebezpieczeństwo, gdyż zboczami raz za razem schodzą potężne kamienne lawiny. Słońce oświetla i ogrzewa, mimo późnej pory, dość intensywnie kruche urwisko, i poprzymarzane normalnie skalne bloki i głazy dziś razwraz ruszają wdół, porywając ze sobą tysiące mniejszych kamieni. Chwilami martwe, rozległe zbocze ożywa zupełnie, wypełnia się grzmotem i hukiem, grzechotem lecących kamieni i silnym zapachem siarki.

Idę zniżającem się urwiskiem ku temu «zboczu lawin», doszedłem wreszcie do bardzo charakterystycznego wcięcia, zwanego przez Norwegów *Glupen.* Tu w 150-metrowem urwisku fale morza lub też jakieś ruchy tektoniczne wycięły wąski, długi na kilkadziesiąt metrów, coś jakby fjord, który ku wrzynającemu się w niego językowi wody opada ścianami wysokiemi i prawie pionowemi.

Już kilkadziesiąt metrów przed dojściem do krawędzi urwiska dochodzi mnie, dobywający się z ciemnej czeluści, wrzask mew i jednostajne i potężne mruczenie i warczenie alk. Z natężenia tych odgłosów wnioskuję, że w cienistem *Glupen* musi się gnieździć niezliczona ilość tych ptaków. Zajrzawszy jednak wgłąb szczeliny, aż zdumiałem się.

Obraz oglądany przezemnie mimowoli nasuwał myśl o scenach jakiegoś oryginalnego piekła dantejskiego. — Na pionowych, porysowanych ścianach, w cieniu urwisk, miotają się, spychają nieustannie i walczą tysiące, setki tysięcy ptaków, które krzyczą, biją się i spychane przez inne, wypadają ze swych miejsc. Roją się czarne grzbiety i białe brzuchy, jak jakieś po-

tworne robaki. Wznosi się nad tem nieopisana wrzawa i smród. — Aż mi się w głowie zawraca od tego widoku i wrzasku. — Kilkaset metrów dalej, za mojemi plecami, grzmią i walą w morze nieustanne lawiny kamienne.

Wracam potem ku przełęczy wgórę, popijając nieco wody ze strumyka. Jestem już dość zmęczony, lecz postanawiam sobie jeszcze zwiedzić przy okazji przełęcz między *Fugle Fjellet* a *Antarctic Fjellet* i przejść do domku ponad *Doliną Lisów* i *Zatoką Prądów* (Revdalen i Evjebukta).

Północ... W czasie gdy schodziłem ku Dolinie *Ymes,* słońce oświetlało ukośnie zachodnie ściany *Antarctic Fjellet.* — Przez wylot doliny wbiegają promienie nisko już stojącego słońca i barwią wspaniale długie usypiska drobniutkich łupkowych piargów, leżących u wylotu żlebów. Cieszyłby się tu Malczewski. Usypiska biegną prościutkiemi grzbietami wdół, w równych mniejwięcej odstępach i na szarem tle otoczenia wybijają się swą barwą czerwono-beż od strony światła, a w cieniu buraczkowo-liljową. Pustynne, gładkie dno doliny przybłyskuje tu i ówdzie plamami słońca. — Piękny lecz ponury widok.

Gdy zeszedłem już na dno łysej doliny, pożegnał mnie jeszcze rozpaczą brzmiący wrzask białego lisa, ukazującego powyżej mnie, na przypartej do zbocza skalnej «kazalnicy», piękną sylwetkę, na tle czerwonego nieba.

Szedłem już potem dość automatycznie, zmęczony, z obolałemi nogami, przez góry i grzbiety, aby wreszcie dojść do opuszczonego domku górniczego w *South Haven,* gdzie zanocowałem.

Nazajutrz dopiero popołudniu poszedłem z kilkoma cukierkami, kawałkiem cwibaka i aparatem fotograficznym, najpierw wczorajszą moją drogą ku *Russelvie,* poczem lewym jej brzegiem, aż poza jej przełom, ku *Jeziorom Gaas,* gdzie *Russelva* bierze swój początek u wylotu Doliny *Ymes.* Przez sieć jezior i rozlewisk przeszedłem szczęśliwie, brnąc jednak głęboko w błotnistych mchach lub w wodzie. Potem zacząłem się wspinać po stromych zboczach szarych grzbietów, ciągnących się od *Alfred Fjellet,* ograniczających od pn.-wsch. wielkie Jezioro *Ella.* Jezioro to, ukryte w kotlinie górskiej w pobliżu zach. wybrzeża, jest celem mej dzisiejszej wycieczki.

Grzbiety, po których wychodzę wgórę, przypominają bardzo takież zbocza po drugiej stronie Doliny *Ymes,* przez które wczoraj przechodziłem; takie same są szare i beznadziejnie pustynne i tak samo wisi nad niemi jakaś nieokreślona groza i martwota pustyni. Z grzbietów tych roztacza się przedemną piękny widok na jezioro *Ella* i na pn. zbocza *Alfred Fjellet,* którego podstawę omywają fale jeziora. Dalej widać morze. Robię tu zdjęcie, choć słońca niema wcale, a wierzchołki gór nurzają się w niskich chmurach.

Schodząc do *Ella sjö,* zwiedziłem po drodze wybitny stożek górski, może 150 m wysoki, różniący się i wybijający wśród szarego krajobrazu swą krągłością kształtów i jasnością skały.

Obchodzę jezioro z prawej strony. Nad jego falami polatują stada kaczek edredońskich, w wodzie kąpią się białe mewy, które niekiedy zdala wyglądają jakby wielkie płaty śniegu pływające po jeziorze. — Za jeziorem *Ella*

leży drugie, mniejsze jeziorko, połączone wstążką wody z jeziorem macierzystem. Ze stawku tego wypływa strumień, który małą siklawką wpada do wąskiego fjordziku, wyciętego w wybrzeżu przez fale morza. W prawych ścianach tego minjaturowego fjordu znajdują się groty i piękne skalne «bramy triumfalne».

Mam ochotę sfotografować którąś z nich, odkładam to jednak na potem, pchając się narazie ku końcowi skalnego przylądka *Cap Harry*. Niezbyt gościnnie przyjmują mnie tu wielkie «*maase*», które koniecznie chcą mi usiąść na głowie akurat wtedy, kiedy ja uprawiam taternicką wspinaczkę na płytowych koniach skalnych.

Z samego końca przylądka widać ku pn. długi, porzeźbiony, niewysoki brzeg Wyspy, zaś na pd. od *Cap Harry* zaczyna się ta właśnie ściana *Alfred Fjellet*, którą wczoraj, zachodząc ku *Glupen*, miałem po prawej ręce, i z której dziś, tak samo jak wczoraj, schodzą nieustanne lawiny kamienne. Dalej jeszcze widać wąskie *Glupen* i olbrzymią ścianę *Hamberg Fjellet* z małym *Sylenem* u stóp. — Z mego stanowiska próbuję robić zdjęcie, potem jednak zdecydowałem zapuścić się nieco ku tej «ścianie lawin», aby zbliska sfotografować pd. urwisko. Nie bez pewnego kłopotu posuwałem się po wąskim szelfie nadmorskim i po głazach przybrzeża, po jakichś dziwnych zlepieńcach, w których poszczególnemi ziarnami były wielkie, otoczone już morzem, kamienie i głazy. Nagle *zatkało* mnie dokumentnie. Jedyne dalsze przejście to eksponowany trawers po gładkiej ściance, którą n. b. razwraz opryskują wytryski fal morskich. Za tą ścianką, za skalnym węgłem, słychać potężne, niemal nieustanne grzmienie kruchego urwiska. Chciałbym zobaczyć, jak te kolosy kamiennych lawin walą się w morze. Muszę stąd jednak zawrócić i zadowolić się kompromisowem zdjęciem z pomiędzy *Cap Harry* a ową «ścianą lawin».

Wróciłem znów nad groty *Baatviki*. Zajadam cwibak i robię foto. Potem zaczynam się wspinać na strome, szaro-czerwone zbocza, ciągnące się na pn. od jeziora *Ella*, i kulminujące w szczycie *Osvald Fjellet*.

Teraz raz za razem odsłaniają się przedemną to łagodne grzbiety, to suche dolinki i wgłębienia terenu. Wszystko uformowane jest z gliniastej pomarańczowej gleby, zupełnie pustynnej i jałowej. Gdzieniegdzie tylko widać kępkę mchu lub zupełnie samotny badylek trawy. Czasem pod nogami ta dziwna ziemia stuka twardo i sucho, czasem resoruje leciutko jak twarda gutaperka. Gdzieniegdzie z falistego terenu wysterczają, fantastyczne w kształtach, jakieś warstwice twardszej skały, wymyte deszczami i śniegiem, obrobione w krągłe łby kamienne lub obeliski, kucające przy ziemi niby potworne grzyby. — Gdzieś kiedyś widziałem film, może z Sahary, gdzie tło i charakter krajobrazu zupełnie zgadzały się z niesamowitym, pomarańczowo szarym łańcuchem *Osvald Fjellet*. Film ten przypomniał mi się teraz, gdy stałem nad pustym, dziwnie symetrycznym lejem jakiegoś dawnego jeziorka. Tylko że tu, na dnie tego «krateru», leży równe kółko śniegu, przypominające, że to północ.

Zbocza *Osvalda* obniżają się dość gwałtownie ku północnemu plateau wyspy i kończą się równą granicą barw: czerwono-szarej wzgórz i szarozielonej głazów, północy Wyspy Niedźwiedziej.

Podobnie jak cała Wyspa stromemi swemi brzegami wyrasta z fal oceanu, tak i grupa *Osvald* tworzy jakby wyspę, niespodziewanie wynoszącą się ponad jednostajną równinę kamienną, ciągnącą się niby martwe kamieniste morze na całym obszarze północnej części wyspy.

Zszedłem wdół na te głazy i podążałem teraz wzdłuż malowniczo poszarpanego zach. wybrzeża aż do zatoki, zwanej po norwesku *Kval-kjaeften* (paszcza morsa). Tu zrobiłem ostatnie zdjęcie.

Wracałem drogą, podobną do dopieroco przebytej, kierując się jednak odrazu nieco ku wschodowi. Popod zboczami *Osvald Fjellet* znalazłem lisią jamę, w której właśnie skrył się biały (szary) lis. Naokoło wejścia do nory, na kamieniach i mchach, leżało imponujące mnóstwo skrzydeł ptasich, głównie alek, i czyściutko ogryzionych części szkieletów tych ptaków. Ach, co za zapach!

Odwiedziłem wierzchołek *Osvald* i dalej zachodziłem ku *Ella sjö,* powoli wlokąc obolałe nogi wśród pomarańczowej pustyni, usianej fantastycznemi tworami skalnemi. Pogoda poprawiła się nieco i czerwone słońce oświetlało tajemniczemi blaskami egzotyczny krajobraz. W spokojnych falach wielkiego jeziora *Ella* odbijały się, jak w lustrze, krwawo oświetlone pn. zbocza *Alfred Fjellet,* podobne nieco do naszej tatrzańskiej Żółtej Turni, jednak bardziej strome, szare i dzikie.

Tak, jak wczoraj, wracałem grubo po północy, zmordowany, lecz bardzo zadowolony i wesoły. Teraz znam już dobrze «naszą Wyspę».

STANISŁAW SIEDLECKI

FRAGMENTY IDEOLOGICZNE

CZŁOWIEK NAD PRZYRODĄ, to głośne i razporaz aktualne hasło awangardy technicznej i artystycznej — musimy przyjąć jako zasadniczy punkt wyjścia tych wszelkich dyskusyj na temat ochrony przyrody i sposobów utrwalania jej stanu pierwotnego, które co jakiś czas tak animują społeczeństwa kulturalne. Nie na czem innem, jeno na płaszczyźnie najbardziej istotnych problematów stosunku człowieka do otaczającej go przyrody, rozstrzygnie się definitywnie zagadnienie, które sięga dziś od poglądu, że kult przyrody jest zabytkiem barbarzyństwa, aż po program możliwie całkowitego wypędzenia człowieka z t. zw. parków natury.

Wśród krzyżujących się nawzajem i w najrozmaitszy sposób kierunków, poglądów i programów — całkiem specjalne stanowisko musi zajmować grupa współczesnych turystów wysokogórskich, których najżywotniejsze interesy sportowe ściśle związane są ze wszystkiem, co dotyczy gór o typie alpejskim. Nie ulega kwestji, że współczesnemu alpiniście nie może odpowiadać bierny, wczorajszy program podporządkowania się i poddania przyrodzie. Alpinista kocha góry, ale je zdobywa; i dlatego nie sympatyzuje z ludźmi, którym wystarcza patrzeć na góry zdaleka i zdołu. Nie człowiek jest dla gór, lecz góry dla ludzi umiejących je wziąć.

Wynika z tego nastawienia program ochrony przyrody, pomyślany nie jako

akcja przeciw turyście i jego ekspanzji, lecz jako trwałe zabezpieczenie turystyczne wartości gór. Instynkt ludzki od wieków dążył do ujarzmienia przyrody i podporządkowania jej ślepych sił celom społecznym. Ale instynkt ten sublimuje się, i dziś brutalną i samo piękno przyrody niszczącą formę jej opanowania stosuje tylko tam, gdzie pierwotność przyrody staje się już zbyt dokuczliwą i trudną przeszkodą w bytowaniu gromady ludzkiej. Natomiast wszędzie w tych miejscach, gdzie — jak w głębi gór wysokich — bezpośrednie potrzeby społeczno-życiowe nie wchodzą w żadną kolizję z trwaniem natury w jej stanie a-społecznym i dzikim, chce człowiek dzisiejszy walkę i ujarzmienie przyrody stosować indywidualistycznie, t. j. w sposób, który staje się tylko udziałem jednostki, w niczem nie dotyczącem ogółu. Gdy przyrodę ujarzmia alpinista — jest to «ujarzmianie» w istotę istnienia tej przyrody wprowadzające zmiany natury jedynie abstrakcyjnej. Alpiniście obca jest wszelka dążność do bardziej zewnętrznych form opieki i porządkowania przyrody: w szczególności sprzeciwia się on wszelkim tendencjom takiej jej organizacji, któraby sportowe zwiedzanie gór w jakikolwiek sposób mogła ułatwiać. Natomiast całkowitą swobodę w swoich sposobach walki z przyrodą — uważać musi za oczywistą i z samego założenia wynikającą podstawę wszelkiej pracy człowieka w krainie wysokogórskiej.

TRAGICZNY REKORD ŚMIERCI GÓRSKICH W TATRACH stał się już przedmiotem dokładnych rozważań i szczegółowej analizy. Uważać należy ów sprzeciw żywych przeciw inwazji śmierci za objaw korzystny i konieczny. Stwierdzenie różnej natury braków, powodujących dotkliwe luki w tak już z natury rzeczy szczupłych szeregach taternickich, jest pierwszym zabiegiem, prowadzącym — ufam — do stopniowego odzyskania zdrowia. Dlatego, na marginesie ogłoszonych już drukiem wywodów, odsłonię jeszcze jeden moment, przyczyniający się — mojem zdaniem — do mnożenia się śmiertelnych wypadków górskich.

Myślę tu o psychicznych przyczynach śmierci górskiej, które już nieraz wysuwałem jako istotne powody katastrofy. Nie znajdywałem uznania: «Cóż to znaczy, że jedną z psychicznych przyczyn śmierci Mieczysława Świerza, było jego ideologiczne *wpływanie we wszechbyt?* czy chwyt wyłamał się Świerzowi dlatego, że wiedział o jego *poddawaniu się górom?*» Niewątpliwie, tęgi chwyt, który wykruszył się Świerzowi, nie mógł się nim interesować i napewno nic o nim nie «wiedział». Ale fakt (realny), że go Świerz użył z tak niezrozumiale dramatycznym wynikiem — nie może zawisnąć w powietrzu, a objaśnianie go czystym przypadkiem nosi cechy prostego zbywania zagadnienia. Los, szczęście — doprawdy czas już ograniczyć szafowanie temi pojęciami przez alpinistów.

Śmierć górska taternika czy alpinisty nie przychodzi bowiem z powietrza i nie jest jedynie wypadkową jakiejś mistycznej, a zarazem makabrycznej, gry z losem o życie. Przyczyny jej — możnaby nawet powiedzieć: pobudki — długo kiełkują w każdej ofierze gór zosobna. Sytuację psychiczną można tu porównać akurat np. z poczuciem szczęścia, zależnem prawie wyłącznie od danej jednostki. Swoją ewentualną śmierć w terenie górskim przygotowuje też turysta całą własną ideologją, całem własnem nastawieniem psychicznem. Jest rzeczą sprawdzalną w każdym niemal przypadku, że turysta, który zginął w górach, pełen był złych przeczuć, pisał testamenty, prorokował sobie «znoszenie na bambusie», «zwianie w wieczność» i t. p. Równocześnie zaś — nie chciał w możliwości takiej śmierci dostrzec czynnika absurdalnego i niemal całkowicie przełamującego jego sportowość, lecz jedno z conajmniej naturalnych rezultatów ogromnego ryzyka, wkładanego w sportową działalność w górach. Tego rodzaju turysta niemal każdą wyprawę odbywa inaczej niż jego optymistyczny towarzysz, który «jest przekonany, że nic mu się w górach stać nie może». Powiedziałbym paradoksalnie, że każde

jego stąpnięcie jest inne, i podświadomie pozbawione gwarancji zwycięstwa. A potem podsuwa się ów chwyt, który o człowieku, chcącym zeń skorzystać, «nic nie wie».

Oczywiście, zaznaczona powyżej przyczyna śmierci górskiej jest tylko jedną z wielu, jest tylko równoważnikiem niebezpieczeństw, wynikających znowuż — jak to niedawno wykazano — z zupełnego braku bojaźni przed górami. Okazuje się, że i w sporcie górskim niebezpieczne są wszelkie skrajności: poddawanie się górom, rozpływanie się we wszechbycie, sentymentalny estetyzm i bierny strach — są równie niedobre jak ślepe ryzykanctwo, przekonanie o własnej niezwyciężalności, lekceważenie przepisów sportowych i t. p. Najbardziej bezpieczni są w górach ludzie o pokroju Coolidge'a, Young'a, Chmielowskiego: opanowani, obliczalni, fachowi.

PRZYSZŁE LOSY TATERNICTWA — pomimo wszelkich odżegnywań się od taternictwa integralnego i tęsknemu zwracaniu oczu ku górom wszystkich sześciu części świata — są wciąż żywym tematem rozważań, i trudno się temu dziwić. Ostatecznie, żyjemy w Tatrach a nie w Alpach czy Kordyljerach. Dlatego także, pomimo wszelkich zastrzeżeń, nieprędko zaprzestanie budzić zainteresowanie rozpaczliwy stan sprawy owego, przysłowiowego, wyczerpania się problemów tatrzańskich. Chcę zatem raz jeszcze na ten temat stwierdzić krótko:

Sens zagadnienia «wyczerpania się problemów» tkwi nie w tem, że zazwyczaj dopiero ostatnia droga w urwisku jest sportowo bez zarzutu, ale w tem, że nie jest pierwsza. Niektórzy już z tego powodu nazywają ją dekadencką. Ale to nie jest dekadentyzm, to jest poprostu osiągnięcie wierzchołka. Sam ten fakt wystarczy optymiście do radości, niezamąconej żadną obawą o przyszłość; pesymista natomiast wie, że po wejściu na szczyt nieuchronnie rozpocząć się musi schodzenie zeń. Patrząc na sprawę pod ogólnym kątem widzenia, *drogę wgórę* dzielę na trzy epoki: alpinizmu przed alpinizmem, alpinizmu przewodnikowego, i alpinizmu samodzielnego. Wprowadzenie technicznego sprzętu wysokogórskiego, oraz odrzucenie pomocy w urwisku fachowca-zawodowego przewodnika, jasno wyznacza granice pomiędzy temi epokami, i jasno jako ich przedstawicieli określa pioniera-odkrywcę (zazwyczaj uczonego badacza), przewodnika, oraz alpinistę pierwszego na linie. Wydaje mi się niewątpliwe, że obecnie żyjemy u schyłku ostatniej z wymienionych epok. Co przyjdzie po niej? Chyba schodzenie wdół, alpinizm boiskowy, t. zn. taki, w którym wszyscy staniemy się zawodowcami pewnego typu (lub odpadniemy z konkurencji), a reprezentować nas będzie szerokobary zwycięsca na zawodach. Podkreślam jednak, że mam tu na myśli tylko alpinizm europejski. Dzieje egzotycznego alpinizmu odkrywczego idą swojemi drogami i podział ich można uskutecznić tylko według kryterjów ogólnego nasilenia odkryć geograficznych.

NA TEMAT IDEOLOGJI ALPINIZMU WŁOSKIEGO wypowiedział się interesująco p. Michał Pawlikowski, w «Wierchach» z 1933 r., str. 163—166. Autor cytuje wypowiedziany w 1931 r. pogląd mało znanego Camilla Giussani, że «wszelka krańcowa rekordomanja jest przemijającym owocem importu, obcym włoskiemu sposobowi myślenia» i uważa swoje słowa za «typowe wyrazy ideologji włoskiej». Muszę z tego wnioskować, że p. Pawlikowski niedostatecznie orjentuje się w ideologji *dzisiejszego* alpinizmu włoskiego. «Taternik» parokrotnie zwracał uwagę na fakt, że skrajnie sportowe hasła rekordów wspinaczek skalnych właśnie Włosi wysunęli dziś na plan pierwszy, Włosi, którzy zresztą zawsze grawitowali ku tej ideologji, by przypomnieć choćby Guido Rey'a, twórcę pojęcia *il alpinismo acrobatico*. Dzisiaj zaś, wobec ideologji i programu alpinistycznego Comici'ch i Tissi'ch, nawet Niemcy monachijscy wydają się być umiarkowani. Podbudową tego alpinizmu

jest sąd Domenico Rudatisa, sformułowany przezeń u schyłku 1932 r.: «alpinizm jest najwspanialszym rozbłyskiem siły». W napięciu ideologicznem utrzymują go zaś różne rekordowe zdobycze, którym dodaje się taki np. pogląd: «alpinizm jest jednym z najwznioślejszych przejawów naszej woli poznania; wielkie przedsięwzięcia górskie są próbami wzniesienia nas ponad granice naszej natury» (Giuseppe Mazzotti, 1933). Nie, to jest daremny wysiłek: szukać u Włochów pomocy przeciw współczesnej polskiej ideologji sportowo-wysokogórskiej. Włosi już w 1874 r. pisali o rekordach alpejskich, a obecnie z zadowoleniem powitali stworzoną przez samego Mussoliniego czterostopniową «odznakę za sprawność» dla sportowców włoskich, której klasę najwyższą, medal złoty, otrzymywać mają zwycięscy na zawodach międzynarodowych, zwycięscy olimpijscy, rekordziści świata oraz alpiniści, zdobywający jako pierwsi na linie nową drogę w VI stopniu trudności (odpowiadającą naszej drodze skrajnie trudnej), — a klasę drugą, medal srebrny pierwszego stopnia, zdobywcy drugiego miejsca na zawodach olimpijskich, rekordziści europejscy, oraz uczestnicy pierwszego wejścia drogą alpinistyczną w VI stopniu trudności.

Oczywiście, program polskiego sportu wysokogórskiego nie idzie bynajmniej tak daleko jak włoski. Co innego jest bowiem uznanie rekordu i zdobywanie rekordu, a co innego boiskowość. Rekord jest związany z każdą sportową (i niesportową) czynnością człowieka — jest to poprostu każdoczesny najlepszy wyczyn w danej dziedzinie działalności. Dążność do uzyskania rekordu cechuje każdoczesną elitę. Natomiast boiskowość jest cechą jednej tylko rodziny sportu, i akurat mniej wartościowej. Mówić (w taternictwie!) o «ideologji rekordowo-boiskowej» («Wierchy» z 1933 r., str. 262) znaczy uprzedzać fakty, które być może nastąpią, ale których *dotychczas* nikt z taterników nie pochwala. J. G. Pawlikowski nie był nigdy boiskowcem, a jednak ok. 1880 r. uzyskał rekord taternicki. Nie jest dobrze, gdy się nie odczuwa tej różnicy. Różne pseudo-herezje znalazłyby wówczas właściwe wyjaśnienie.

Sam jednak podpowiem, gdzie możnaby znaleźć pewien sukurs dla takich poglądów: w alpiniźmie angielskim, którego organ naczelny, «Alpine Journal», niejednokrotnie manifestował już swą niechęć względem współczesnego — przedewszystkiem właśnie włoskiego! — alpinizmu akrobatycznego. Alpiniści angielscy, prowadzący «Alpine Journal», przeżyli swój modernizm ok. 1910 r. Niedziw, iż roztkliwiają się («Alpine Journal» z października 1933 r., str. 404) nad opinją starego Antonia Dimai, iż «w Dolomitach niema już alpinizmu», i że «wszystko, czego się w Dolomitach obecnie dokonywa, to już wyłącznie kwestja akrobacji»; i nie dziw, że, konsekwentnie, fenomenalny (bądźcobądź) wyczyn młodszych Dimai na pn. ścianie Cima Grande di Lavaredo nazywają alpinizmem w cudzysłowie i «wyprawą, sprowadzoną do godnego pożałowania poziomu marnej farsy».

J. A. Szczepański

OCHRONA PRZYRODY A SPORT WYSOKOGÓRSKI

Zagadnienie stosunku człowieka do przyrody jest tak złożone, że rozważanie spraw związanych z jej ochroną na jakimkolwiek odcinku życia współczesnego musi dokonywać się na platformie możliwie najszerszej t. j. ogólno-społecznej. Dlatego też, poruszając temat wymieniony w tytule, należy uwzględnić interesy nietylko szczupłego stosunkowo grona taterników, ale i najszerszych sfer turystycznych, tembardziej, że stosunek do przyrody taternika-sportowca i turysty wysokogórskiego stanowi pod względem uczuciowym jedną płaszczyznę, na której interesy obu tych grup, tak pozatem niewspółmiernych, zbliżają się znacznie wzajemnie.

Czem jest przyroda górska dla taternika-sportowca? Jest ona dla niego terenem walki. W walce tej przeciwnikiem jest nietylko groźny żywioł przyrody, ale także, i to w głównej mierze, słabość woli i nerwów, bojaźliwość i lenistwo. Zwycięstwo jest zatem głównie zwycięstwem nad samym sobą, a jednym z efektów ostatecznych jest silne zespolenie uczuciowe taternika z przyrodą, której on swe potężne przeżycie zawdzięcza. Uczuciowo-estetyczne węzły, które łączą taternika z przyrodą, są zawsze niezwykle silne, jakkolwiek często nieuświadomione lub niedość uświadomione. Nieuświadomienie to powodowane bywa przez czynnik sportowy, który, wysunięty stale na pierwszy plan w świadomości taternika, stanowi istotną cechę taternictwa i alpinizmu współczesnego. Niema to jednakże większego znaczenia. Zarówno bowiem te nieuświadomione, lub słabo uświadomione, odczucia estetyczne, jak i przeżycia sportowe, są najistotniejszymi składnikami tego co stanowi właściwą treść, sens i efekt końcowy każdej wyprawy wysokogórskiej, t. j. harmonji szczęścia. Nigdzie zespolenie człowieka z przyrodą nie jest tak zupełne i głębokie jak w górach. Nigdzie też płynąca stąd radość nie jest tak pełna jak tutaj, o ile, rzecz prosta, taternik posiada dostateczną wrażliwość na piękno gór i umiejętność czytania w otwartej księdze ich przyrody.

Wszelki obcy czynnik, który zakłóca doskonały zespół wrażeń jakich źródłem jest pierwotna przyroda, niszczy bezpowrotnie ową harmonję szczęścia, która jest najwyższym celem każdej wyprawy zarówno taternickiej jak i turystycznej. Takim intruzem był, i zawsze będzie, kulturalnie niedojrzały człowiek, wraz ze swoją t. zw. cywilizacją. Kogo niestać duchowo na to, ażeby znalazł pełne szczęście w pieszej wycieczce w góry, komu nienawistnym jest mozół długich godzin wspinania się po stromych perciach lub bezdrożach, kto musi mieć w górach wyszukane wygody hotelowe i przyjemności kawiarniane, i nie może obejść się bez całego taboru akcesorjów nizinnych uciech, ten nie zżyje się nigdy z przyrodą górską, pozostanie wśród niej intruzem, a przyroda sama będzie dla niego zawsze wrogim i obcym żywiołem, przed którym on, «wykwintny turysta», będzie zabezpieczał się stale i chętnie rekwizytami t. zw. cywilizacji, jak luksusowe schroniska, możliwie najgęściej rozsiane, szosy automobilowe, kolejki górskie i t. d.

Umiejętność obcowania z pierwotną przyrodą, i zdolność oceny jej idealnych wartości dla człowieka, jest owocem swoistego rodzaju kultury duchowej. Można być znakomitym dziennikarzem, krytykiem literackim, sportowcem lub mężem stanu, a w stosunku do przyrody stać równocześnie pod każdym względem na poziomie zupełnie elementarnym. Ludzie tego typu, niekiedy wpływowi i zasobni w środki, ale zazwyczaj luźnie tylko związani z górami, wysuwają częstokroć projekty, których zrealizowanie równałoby się przekreśleniu najistotniejszych idealnych wartości świata górskiego. Weźmy jako przykład kolejki szczytowe. Zgodnie z wyrażoną niedawno w prasie opinją całego zorganizowanego polskiego świata turystycznego, wprowadzenie ich do maleńkich obszarem Tatr oznaczałoby całkowite zniszczenie ich wartości krajobrazowych, a temsamem turystycznych. Kolejka na Łomnicę, o ile budowa jej dojdzie do skutku, będzie niewątpliwie wymownym i odstraszającym tego przykładem. Dla taternika zdobywanie zachodniej ściany tej turni, wtedy, kiedy na jej zaśmieconym szczycie będzie stacja kolejki linowej wraz z nieodłącznym zgiełkiem hałaśliwej gromady ludzi najzupełniej obcych górom, dla taternika, w takich warunkach będzie to raczej tylko wyczyn akrobatyczny, dający zadowolenie conajwyżej ambicji sportowej i snobizmowi, ale niczem więcej. Taternictwo, ani turystyka górska, nie znajdą tu już miejsca. Podobne zniszczenie wartości krajobrazowych jednej z najlepiej zachowa-

nych w Tatrach Polskich partji, t. j. otoczenia Doliny Małej Łąki, sprowadziłaby linja kolejki linowej na Czerwone Wierchy. Zeszpecenie uwydatniłoby się tu może nawet w większym stopniu w zimie, kiedy zbocza gór, pokryte jednostajnym białym całunem, tchną potężnym majestatem i grozą. A na tę właśnie porę roku obliczona byłaby głównie eksploatacja projektowanej kolejki.

Czy zresztą kolejki górskie stanowią udostępnienie gór dla szerokich mas, jak to twierdzą ich propagatorzy? Doświadczenie n. p. w Alpach poucza, że ceny przejazdów są tak wysokie, iż pozwolić sobie na nie mogą dopiero ludzie średnio zamożni; dla mas są one niedostępne. Dlatego też twierdzenie powyższe jest całkiem bezpodstawnym frazesem. Można natomiast z zadowoleniem stwierdzić, że sportem mas staje się dzisiaj prawdziwa tj. piesza turystyka górska i turystyka narciarska. Szerokie rzesze turystyczne potrafią obecnie coraz lepiej korzystać z tych wielkich wartości estetycznych, jakie człowiekowi wrażliwemu na piękno przyrody dać może pierwotny świat górski. Turystyka zatem jako sport mas wywiera niewątpliwie znaczny wpływ na rozwój duchowy i cielesny dużej części naszego społeczeństwa, i to zarówno w odniesieniu do starszych pokoleń jak i do młodzieży. Dla bardzo wielu, którzy przez cały rok pracują umysłowo i fizycznie po miastach i w zakładach przemysłowych, w zgiełku zbiorowisk ludzkich i w powodzi trosk, dla bardzo wielu takich góry są jedynym terenem zdrowego wysiłku i jedynem źródłem prawdziwie estetycznych wrażeń, których gdzieindziej nie mają oni ani możności ani sposobności zaznać. Góry są dla społeczeństwa ową «świątynią skalną», w której dokonuje się co roku odradzanie sił duchowych i fizycznych pracującego człowieka. Toteż wszelki czynnik, który umniejsza albo niszczy wartości krajobrazowe gór, umniejsza też i niszczy ich wartości turystyczne, a jako taki jest czynnikiem niespołecznym.—

Udostępnianie turystyczne gór ma tylko tak długo jakikolwiek cel i sens, jak długo nie powoduje większego uszkodzenia pierwotnej przyrody i zniekształcenia krajobrazu. Zadanie to da się obecnie łatwiej rozwiązać, tembardziej, że w ostatnich latach frekwencja turystyczna w Tatrach nie wzrasta już, a to dzięki postępującemu udostępnieniu innych górskich terenów turystycznych w Polsce. Tatry Polskie nie są wcale obecnie tak bardzo przeludnione, jakby to można przypuszczać, siedząc w lecie w pogodny dzień nad Czarnym Stawem lub w okresie ferji zimowych na Hali Gąsienicowej. Wzmożoną, ale bynajmniej nie nadmierną, frekwencją cieszą się jedynie najdogodniejsze szlaki, prowadzące do popularnych turystycznych celów jak Giewont lub Morskie Oko. Inne są uczęszczane nieporównanie słabiej, a niektóre z nich, utrzymane w doskonałym stanie i odpowiednio wyznaczone, świecą pustkami w ciągu całych tygodni w pogodnym nawet sezonie. — Obecna sieć dróg w Tatrach Polskich jest nietylko najzupełniej wystarczająca, jeżeli chodzi o jej gęstość i utrzymanie szlaków, ale miejscami nawet rozbudowana nadmiernie. Co do schronisk, to, jak mamy tego przykład w Roztoce, mogą one być dobrze utrzymane, czynić zadość potrzebom licznych rzesz bardziej lub mniej zamożnych turystów, a przytem nie nosić w najmniejszej nawet mierze piętna luksusowych hoteli, ani nie szpecić krajobrazu. W ten sposób ogół turystów może mieć zapewniony dostęp do wszystkich połaci Tatr. Co do ludzi, którym wiek lub zdrowie nie pozwala na turystykę górską, to dla nich kolejki szczytowe nie przyniosłyby istotnej korzyści, nawet w porze letniej, przy tatrzańskich ostrych warunkach klimatycznych. Natomiast udostępnienie np. Gubałówki dałoby tym ludziom panoramiczny widok

na Tatry, a pozatem szosa do Morskiego Oka zapewniać im będzie zawsze dostęp do najpiękniejszego zakątka Tatr Polskich.

Przeciw pomysłom budowy kolejek górskich występuje nietylko cały polski świat turystyczny i wysokogórski. Znanym jest ostatnio ogólnie stanowczy protest, z jakim CAF wystąpił przeciw wskrzeszonemu projektowi kolejki na Meije i jego apel do organizacji turystycznych i alpinistycznych wszystkich krajów kulturalnych o poparcie w tej akcji protestacyjnej. Znane są również zdecydowane wystąpienia przeciwko dewestacji gór kolejkami największych na świecie organizacyj turystycznych, D. u. Oe. A-V., jakoteż A.S.T.T. Również Międzynarodowa Centralna Rada Turystyczna w Paryżu wypowiedziała się stanowczo i oficjalnie przeciwko kolejkom górskim. Obecnie wszystkie organizacje P.T.T. zgłaszają gorące protesty przeciwko tak straszliwemu zamachowi na piękno Tatr, jakim byłaby właśnie budowa kolejki na Łomnicę, podobno już postanowiona na r. b. Nie wątpimy, iż z tem większą siłą czechosłowacki ogół turystyczny odeprze ten atak na swoją własną część Tatrzańskiego Parku Narodowego.[1])

Przyszłość Tatr jako terenu turystycznego da się pomyśleć jedynie w ramach jaknajdalej posuniętej ochony ich pierwotnej przyrody, i godzi się znakomicie z projektem Parku Narodowego. Na tem stanowisku stanął ostatnio cały zorganizowany świat turystyczny w Polsce. Szczegóły tych zagadnień zostały w ostatnich czasach tak wyczerpująco omówione w prasie, że powtarzanie ich na tem miejscu wydaje się najzupełniej zbyteczne. Nie ulega też wątpliwości, że ruch turystyczny dostosuje się do pewnych koniecznych zarządzeń i przepisów, które mają na celu zachowanie dla przyszłych pokoleń pierwotnego piękna skalnej świątyni tatrzańskiej.

ADAM SOKOŁOWSKI

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

XVII. JAGNIĘCY SZCZYT.

1. Najdawniejsza wiadomość o zwiedzeniu Jagnięcego Szczytu pochodzi od Roberta Townsona, który z ówcześnie najdzielniejszym okolicznym strzelcem na kozice, zwanym «wielkim Hansem», wszedł na Jagnięcy Szczyt dnia 9 sierpnia 1793 r., a to od stawku nazywanego przez siebie «the New-Lake» («Nowy Staw»). Pospolicie przyjmuje się, że Townson szedł od Modrego Stawku i pd.-zach. granią (droga Nr. 1175 Przew. J. Ch. i M. Ś.). Teza ta znajduje potwierdzenie w świadectwie Samuela Bredeczky'ego (z 1807 r.): «Townson ......stieg zuerst zu dem Neuen — jetzt Blauen —See, der noch gefroren war; dann über diesen auf sehr schmalen Steigen

[1]) Akcja ta już się rozpoczęła. Prof. Domin i Kettner podjęli odpowiednie kroki wśród sfer czechosłowackich, na terenie zaś Karpathenverein'u wystąpił z ogromnym apelem *Schafft einen Naturschutz für die Tatra!* prof. Alfred Grósz («Karpathen Post» z 17 i 24 marca b. r.). Wykazując zupełną nicość argumentów zwolenników kolejki łomnickiej — prof. Grósz jeszcze raz podkreślił m. i. ten znany fakt, iż kolejek górskich nigdzie się dziś nie buduje na najwybitniejsze i najpiękniejsze szczyty, oraz że w duchu ideologji towarzystw turystyki górskiej w żadnym wypadku nie może leżeć popieranie materjalnych interesów hotelarzy, przedsiębiorców autobusowych i kolejkowych i t. p. W akcji tej mogą być taternicy i ochroniarze w Czechosłowacji pewni jak najgorętszej pomocy i moralnego poparcia ze strony polskiej. Najlepszym tego dowodem są jednomyślne uchwały Zarządu Głównego PTT, powzięte w dniu 25 marca b. r. w Krakowie, na wspólny wniosek Prezydjum, Sekcji Turystycznej i Oddziału Krakowskiego PTT, a zgłaszający stanowczy sprzeciw przeciw budowie jakiejkolwiek kolejki na obszarze właściwych Tatr, tak polskich jak i czechosłowackich.

bis zu den Felsen hinauf, welche den Rothen- von dem Pflock-See scheiden» [1]). Należy jednak zauważyć, że owe transformacje nazwy Modrego Stawu nie są nigdzie pozatem znane, i bardziej realna wydaje się nawet następująca hipoteza: Białych Stawów jest razem (łącznie z malutkiemi zbiornikami wody) 9. Były one nazywane dawniej «Weiss-Seen» lub «Neun-Seen». I może stąd pochodzi nazwa Townsona «the New-Lake», któraby była poprostu przekręceniem wyrazu «neun» na «neu»? Ale w takim razie osiągnąłby Townson swój szczyt nie z Jagnięcej Doliny lecz od Białych Stawów.

Którędy schodzono, z niejasnego opisu Townsona dociec niepodobna, jakkolwiek bowiem mówi on sam wyraźnie: «We descended by the Schactners Groote» [2]) — co dało asumpt berlińskiemu uczonemu, rektorowi H. Seidel'owi, do nieco ryzykownego twierdzenia, że Townson schodził z Jagnięcego Szczytu jego pn.-wsch. granią [3]) — opis owego zejścia jest u Townsona w ten sposób zredagowany, że równie dobrze może się odnosić do pn.-wsch, jak i do pd.-wsch. grani będącego w mowie szczytu.

Biorąc wszakże pod uwagę, że Przełęcz pod Kopą nazywano w Białej Spiskiej «Schächtner Grat» [4]) można wyrazić przypuszczenie, że Townson, po zejściu drogą Nr. 1183 lub Nr. Nr. 1185 (częściowo) i 1182 do Żółtego Stawku, dotarł następnie, w sposób podany pod Nr. Nr. 1180 i 1194 — do Przełęczy pod Kopą.

2. Niewątpliwie dopiero drugiem turystycznem wejściem na Jagnięcy Szczyt była wycieczka głośnego później turysty spiskiego, Marcina Rótha (1841—1917), w lipcu 1858 r. Róth — wówczas uczeń gimnazjalny — osiągnął wierzchołek, z jednym ze swych kolegów, — Jagnięcą Granią (drogą Nr. 1176). Schodził drogą Nr. 1183 [5]). Chronologja dalszych wejść jest znana b. niedokładnie. Już zresztą w 1890 r. znajdowała się na szczycie puszka z biletami [6]), co świadczy że w każdym razie już wówczas bywał odwiedzany. Puszka owa zniknęła zresztą jeszcze przed 1897 r. [7]), co ustalenie chronologji wejść turystycznych do reszty uniemożliwiło. Piszemy wyraźnie «turystycznych», ponieważ pozatem na Jagnięcym Szczycie — uchodzącym już za czasów Townsona za znakomity teren polowań — często bywali strzelcy na kozice.

3. Nie wyłączoną, a nawet dość prawdopodobną, choć z całą pewnością nie dającą się stwierdzić rzeczą, jest, iż wielce dla historjografji Tatr zasłużony badacz, taternik spiski, pastor Samuel Weber z Białej Spiskiej (1835—1908) już dnia 28 lipca 1890 r. wydostał się — wraz z juhasem ze wsi Rakusy, Michałem Młynarczykiem — z Doliny Białych Stawów, stromym pasem traw, na pn.-wsch. grań Jagnięcego Szczytu (w którem miejscu, oznaczyć niepodobna) i nią na wierzchołek tegoż (od Białych Stawów w 3 godz.; byłoby to III. znane wejście) [8]). Zejście odbyło się drogą Nr. 1183. Weber wyspecjalizował się — jeśli się tak można wyrazić — w Jagnięcym Szczycie i jeszcze dwukrotnie opisywał swoje nań wycieczki [9]). Godzi się zanotować, że jego wejście z dnia 9 sierpnia 1896 r. było VI-em znanem (Michał Neupauer, nauczyciel z Białej Spiskiej, uczeń Bela Nyiry z Kecskemét, Ludwik Theiss prof. gimn. z Losoncz i Samuel Weber, z przew. Stefanem Faith'em; wchodzono drogą Nr. 1175). Poprzedziło tę wycieczkę drugie wejście Webera na Jagnięcy Szczyt od Białych Stawów [10]), oraz wycieczka znanego taternika Franciszka Dénes'a, który dnia 3 września 1895 r. osiągnął wierzchołek od Żółtego Stawku drogą Nr. Nr. 1182

[1]) Cytat za Samuelem Weberem w «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1898 r., str. 119.

[2]) Robert Townson: «Travels in Hungary in the year 1793», str. 353.

[3]) P. czasopismo krajoznawcze «Globus» z 1908 r., tom XCIII, Nr. 22, str. 347.

[4]) Por. «Die Hohe Tatra» von Dr. A. Otto. Griebens Reiseführer, Band 47. X. Auflage. Berlin 1925, str. 207.

[5]) P. «Meine erste Hochtour» von Martin Róth, «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1891 r., str. 10—13.

[6]) Por. art. Samuela Webera w «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1891 r., str. 6.

[7]) Por. art. Samuela Webera w «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1898 r., str. 118.

[8]) Samuel Weber: «Die Weisse-Seespitze in der Hohen Tátra» w «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1891 r., str. 1—10.

[9]) W «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines»: z 1898 r. str. 110—120 («Eine Mondschein-Partie in der Hohen Tátra und noch etwas») i z 1901 r., str. 80—86 («Auf der Weissesee-Spitze» o wycieczce z G. Szenczy'm i I. Vertessy'm, dnia 27 lipca 1900 r.).

[10]) Por. «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1898 r., str. 117.

i 1185. Po 1896 r. znamy w kolejności wejść jeszcze tylko VII. znane, wykonane przez dr. Antoniego Steinera w 1897 r.[11]).

4. Dnia 23 września 1901 r. weszli na Jagnięcy Szczyt od Przełęczy pod Kopą Kazimierz Bizański, Janusz i Witold Chmielowscy, oraz Adam Lewicki, z Klemensem Bachledą, Jakóbem Bachledą Jarząbkiem, Janem Bachledą Tajbrem i Wojciechem Brzegą. Wejście odbyło się drogą Nr. Nr. 1177 i 1179, a zatem — w górnej części — pn. ścianą szczytu. Tą t. zw. pn. ścianą — jest to raczej pn. zbocze — w całości najpierw schodzili Hanna Załuska, J. Golcz i S. Suszka, w sierpniu 1926 r., a następnie wchodzili — odmienną jakoby drogą[12]) — Adam Ferens i dr. Mieczysław Świerz, dnia 19 sierpnia 1927 r. Obecnie mogliśmy ustalić, że obie te drogi są w zasadzie zupełnie identyczne.

I. pewne i ścisłe przejście grani od Przełęczy pod Kopą po Jagnięcy Szczyt przypada drom: Karolowi Jordanowi i R. Schwickerowi, dnia 27 maja 1907 r.; I. całkowite przejście grani od Koziej Turni Imre Barczy i Tihamerowi Szaffce, dnia 10 lipca 1910 r. Jednakże fragment tej grani bezpośrednio przypierający do Jagnięcego Szczytu (pomiędzy nim a przełączką ok. 2080 m[13]) przeszli już: F. Dénes (p. wyżej), osiągając wymienioną przełączkę od pn., oraz — w zejściu — Gyula i Roman Komarniccy, dnia 4 sierpnia 1907 r., schodząc następnie z tejże przełączki ku pd.



Fot. F. Larisch.

JAGNIĘCA TURNICZKA
z drogi na Jagnięcy Szczyt od zachodu.

Od strony Dol. Kołowej wiedzie na szczyt droga od zach., która, opuszczając dolinę z dolnego skraju jej środkowego płaskiego piętra, prowadzi pr. obramieniem dość wybitnego choć płytkiego żlebu, spadającego od siodełka w pd.-zach. grani szczytu, położonego w odległości 15 m od wierzchołka. Droga jest w całości b. łatwa, jej I. turystycznego przejścia dokonali być może dopiero Feliks Larisch i Jan Alfred Szczepański, dnia 4 czerwca 1933 roku.

Ku pn.-zach. wysyła Jagnięcy dość długą, choć turystycznego znaczenia pozbawioną, t. zw. J a g n i ę c ą G r a ń, której przejście trwa ok. 1 godz. Grań tę można osiągnąć z dolnej części Dol. Kołowej, bądź z Dol. Koperszedów Zadnich. O wejściu z Dol. Kołowej — p. opis pod N-rem 1176. Z Dol. Koperszadów Zadnich wydostajemy się na Jagnięcą Grań najwygodniej w ten sposób, że posunąwszy się kilkanaście kroków ścieżką wiodącą stąd do Dol. Kołowej, skręcamy — jeszcze przed dojściem do najbliższego szałasu — w l., ku pn., i wchodząc prosto w las,

[11]) Ibid., str. 120.

[12]) Por. M. Świerza «Nowe drogi w Tatrach w latach 1925—1927» w «Taterniku» z 1928 r., str. 15 i 17, jakoteż sprostowanie J. A. Szczepańskiego w «Taterniku» z 1930 r., str. 59.

[13]) Przełączce tej — najbliższej Jagnięcego Szczytu — nadajemy nazwę Z a c h. J a g n i ę c e j S z c z e r b i n y (ok. 2080 m): z Dol. Jagnięcej wiedzie na nią droga Nr. 1185 z Dol. Białych Stawów droga Nr. 1182. Równocześnie przełączce ok. 2100 m, omówionej pod Nr. 1184, nadajemy nazwę W s c h. J a g n i ę c e j S z c z e r b i n y. Pd.-wsch. grań Jagnięcego Szczytu tworzy jeszcze przed Kozią Turnią dwa wyraźniejsze wcięcia: siodło, opisane pod Nr. 1192 (przechodził przezeń już J. Buchholtz jun. i tow., dnia 8 czerwca 1726 r.; por. «Taternika» z 1931 r., str. 9), oraz przełączkę — najniższą w całej grani — przypierającą już bezpośrednio do masywu Koziej Turni, a zwiedzaną z Dol. Jagnięcej drogą Nr. 1187. Obu tym wcięciom nadajemy nazwy: Z a c h. i W s c h. K o z i e j S z c z e r b i n y.

Jeżeli chodzi o obie Jagnięce Szczerbiny, różnica wysokości — zdaniem Z. Dąbrowskiego — nie przenosi pomiędzy niemi napewno pięciu m. Na rys. na str. 89 oznaczono je literami *a* i *b*.

natrafiamy wkrótce na początek dobrze wydeptanego przegonu dla bydła, którem w zakosy, najpierw lasem a później w kosodrzewinie, po 1 godz. osiągamy Jagnięcą Grań, już powyżej P 1860 m, niezbyt daleko od miejsca, w którem staje się ona bardziej skalista. Droga ta nadaje się szczególnie do zejścia, jako — wszelkich trudności pozbawione, a najszybsze — zejście z Jagnięcego Szczytu ku pn.-zach. i do Dol. Jaworowej.

Z zupełnie zresztą przystępnych, pd.-zach. zboczy tej Jagnięcej Grani wyrasta, na wsch. od Kołowego Stawu, odosobniona igła skalna, która zarówno z Doliny Kołowej jak i z wierzchołka Jagnięcego Szczytu, wzgl. z samej Jagnięcej Grani, wyodrębnia się dość okazale spośród trawiasto-skalistych zboczy (por. fotografje). Turniczkę tę — której nadajemy nazwę J a g n i ę c e j T u r n i c z k i — zwiedzili (zapewne I. w.) dnia 28 sierpnia 1930 r. Zofja Roszkówna, Bolesław Chwaściński i Stanisław Smoleński: osiągnąwszy pn. podnóże turniczki, przeszli na występujący



Pd. Ściana Jagnięcego Szczytu.
Widok z Jastrzębiej Turni.
Rys. wg. fotografji ~ Zdz. Dąbrowski. ~
---- drogi, opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś. ~ ...... droga, opisana obok

tu zachód, i nim do końca, poczem 20-metrowym, b. trudnym kominem, spadającym z siodełka pomiędzy wierzchołkiem a luźno leżącym w jego wsch. grańce głazem, osiągnęli owo siodełko i z niego, po 3 m wspinaczki, wierzchołek. Zejście odbyło się wspomnianą wsch. grańką turniczki, najpierw na wymienione siodełko, poczem obejściem po pr. stronie cytowanego luźnego głazu i grańką na małe wcięcie, skąd krótkim kominkiem po pn. stronie na wzmiankowany na początku opisu zachód.

5. Jagnięcy Szczyt posiada jedno tylko urwisko skalne, mogące przysporzyć pewne większe trudności natury taternickiej, a jest niem jego ś c i a n a p o ł u d n i o w a, opadająca ku Dol. Jagnięcej (por. rysunek). Ściana ta, w najniżej na piargi schodzących urwiskach liczy ok. 170 m wys., i została już przebyta dwukrotnie, dwoma odrębnymi szlakami. Jeden z nich to droga Nr. 1186 Przew. J. Ch. i M. Ś., którą szli pierwsi Gy. A. Hefty i L. Rokfalusy, dnia 12 października 1911 r. Druga natomiast droga wiedzie l. połacią ściany i wyszukali ją A. Czarnocka, J. Pierzchała i W. Stanisławski, dnia 10 sierpnia 1932 r. Opis tej drogi brzmi następująco:

W l. części pd. ściany — już w pobliżu jej załamania z pd.-zach. stokiem — wcina się w ścianę skalisty żleb (na pr. od jego ujścia, 10 m powyżej piargów — rzucające się w oczy przewieszki). Nim 30 m wprost wgórę, a potem w l., na rodzaj zachodziku, zbudowanego z bloków i stopni skalnych, równoległego do dna żlebu i ciągnącego się nieco ponad niem. Zachodzikiem wgórę, poczem w pobliżu jego

końca w l., przez krawędź skalną na szerokie żebro, ograniczające żleb z l. strony. Niem, trawiasto-skalnym terenem, ok. 90 m wprost wgórę — obchodząc trudniejsze partje po l. stronie — poczem ukosem wpr. na pr. stronę żebra i znów wprost wgórę urwistemi, trawkami przetykanemi skałami, na przełączkę tuż na pd.-zach. od wierzchołka, omówioną już w opisie drogi od zach. (od wejścia 1½ godz.). Droga tylko w dolnej części częściowo dość trudna.

6. Mniejwięcej od 1928 r. stał się Jagnięcy Szczyt uczęszczanym i wcale popularnym zimowym celem tatrzańskim. W kwietniu 1928 r. bawiło na nim np. w ciągu dwu dni (8—9) kilka partyj. O jakiemś całkowitem zestawieniu wejść zimowych nie może być zatem mowy: roczniki kiezmarskiego tygodnika «Karpathen Post» każdego sezonu zapisują po kilka, a nawet kilkanaście, wejść zimowych na Jagnięcy Szczyt, nie mając oczywiście pretensji ani do ścisłości, ani do dokładności. Ale i chronologja wejść dawniejszych jest mocno wątpliwa. Pewne jest I. w. z.: Gyula Andor Hefty i Ludwik Rokfalusy, dnia 3 grudnia 1911 r. (wejście i zejście granią od Kołowej Przełęczy). II. w. z. przypada dopiero pięciu nieznanego nazwiska turystom wiedeńskim, dnia 23 marca 1913 r.[14]), zatem III. w. z. wykonują turyści berlińscy Heim i Müller w 1914 r.[15]). Granią od Przełęczy pod Kopą idą zimą pierwsi, jak się zdaje, dopiero Valentin Hajts, Klara Hensch i Gabrjel Seide dnia 15 lutego 1926 r. (IV? w. z.), co powtarzają Stanisław Hiszpański, Adam Karpiński i Konstanty Narkiewicz-Jodko, dnia 2 kwietnia 1928 r.[16]), przyczem Hiszpański schodzi, jako pierwszy zimą, górną częścią Jagnięcej Grani i do Kołowej Doliny[16]). Jest to VI? w. z., gdyż V? w. z. wykonują F. Bethlenfalvy i L. Gretzmacher, dnia 6 kwietnia 1927 r. Dnia 24 marca 1929 r. L. i V. Juran'owie oraz Ernő Piovarscy wykonują I. trawersowanie zimowe Jagnięcego Szczytu graniami od Przełęczy pod Kopą do Koziej Turni; przejście od Koziej Turni powtarzają później F. Böckl i B. Duchon, dnia 17 marca 1933 r. Wreszcie I. w. z. wprost z Doliny Białych Stawów jest udziałem Anny Ivánka, T. Grescha i E. Ivánki, dnia 17 stycznia 1932 r.[17]).

† ALBERT BELGIJSKI

Turystykę wysokogórską uprawiało z zamiłowaniem wiele osób koronowanych, wystarczy tu wymienić saskiego Fryderyka Augusta II lub włoską królowę Małgorzatę. Tradycyjny już alpinizm królewski (dosłownie), wynikał oczywiście ze szczerego zamiłowania, ale, tak samo oczywiście, nie dorastał ani do poziomu jakiejś czynności sportowej, wykonywanej celowo i systematycznie, ani, tem mniej, do poziomu jakiejś namiętności życiowej.

Dopiero współcześnie zetknęliśmy się z dwoma członkami europejskich domów panujących, którzy stali się alpinistami w pełnem tego słowa znaczeniu. O Ludwiku Amadeuszu, księciu Abruzzów, miałem już sposobność pisać w «Taterniku» (z 1933 r., str. 85). Obecnie przychodzi mi pożegnać drugiego z tych królewskich alpinistów, Alberta, króla Belgów.

Ur. dnia 18 lipca 1875 r., król od 1909 r. — Albert Belgijski był w swoim rodzaju fenomenem. Oddając się bowiem sportowi z namiętnością, której nawet cena życia nie była zbyt wielka — równocześnie nie był jednak ani trochę królem-fantastą, goniącym chimerę swego życia osobistego jak bawarski Ludwik II. Przeciwnie, był to król, którego realna praca dla Belgji ma w całej pełni znaczenie historyczne. Król Belgów był jedną z tych wyjątkowych osobistości, które w sposób pełen harmonji i umiaru umieją pogodzić życie prywatne z życiem społecznem, i na obu polach osiągnąć wyniki przykładowe.

Jako człowiek prywatny, król Albert miał wszechstronne zaintereso-

[14]) Por. notatkę w «Turistaság és Alpinizmus», roczn. III (1912—1913), str. 321.

[15]) «Turistaság és Alpinizmus», rocznik IV. (1913—1914), str. 432, notuje o tem wiadomość, jako o II. w. z. na Jagnięcy Szczyt.

[16]) Por. K. Narkiewicza-Jodki «Z dziennika wyprawy graniowej» w «Taterniku» z 1928 r., str. 30.

[17]) Por. «Karpathen-Post» (Kiezmark) z dnia 23 stycznia 1932 r.

wania sportowe, wszakże czynną miłością darzył tylko świat i ludzi gór. I tu nowy fenomen. Dysponując bowiem wielkiemi środkami finansowemi i wspaniałym górskim terenem egzotycznym na obszarze belgijskich posiadłości kolonjalnych — wolał jednak król Albert popierać tylko ekspedycje belgijskie w głąb Konga, samemu systematycznie i od 30 lat uprawiając tylko turystykę ściśle alpinistyczną, w Alpach. Albert Belgijski miał upodobania wyłącznie sportowe, wspinaczkowe. W psychice tego wybitnego zresztą męża stanu i bohaterskiego żołnierza — rozwinięty był najbardziej szczery i dokładnie określony instynkt sportowy, który nie pozwolił królowi zejść na żadne «manowce» a-sportowego, lub przynajmniej o wiele mniej sportowego, alpinizmu odkrywczego. Król Belgów był wspinaczem, i to wspinaczem rasowym, doskonale wytrenowanym, nie lękającym się żadnego urwiska i żadnej trudności alpejskiej. Było rzeczą powszechnie znaną, że chodząc po górach jako hr. de Rethy lub monsieur Durand — odkładał na bok wszelkie dostojności. Dźwigał worek turystyczny i pracował na biwaku, jak wszyscy. Toteż cały świat ludzi gór odnosił się doń nie tylko z szacunkiem, należnym temu świetnemu sportowcowi, ale i z wielką serdecznością, na którą w pełni zasługiwał ten król demokratyczny w górskim stroju.

Jako czynny alpinista chodził król na swe wyprawy z towarzyszami jak dr W. Amsturz, hr. A. Bonacossa i dr G. Langes, oraz z różnymi przewodnikami, tak zwłaszcza z braćmi Dimai, A. Diboną, L. Rizzim i H. Stegerem. Sławnych dróg przebył b. wiele, m. i. pd. ścianę Marmolaty, pd. ścianę Tofana i drogę Miriama na Torre Grande, wspiął się też na tak urwiste wierzchołki jak Campanile di Val Montanaia i Guglia di Brenta. Będąc przytem wszystkiem wzorem wytrzymałości, nie obniżał do ostatka poziomu swych wypraw, przeciwnie, podwyższał jeszcze ich trudności. I tak jeszcze w ub. roku (choć dobiegał już sześćdziesiątki) przeszedł (z Bonacossą, Stegerem i Paulą Wiesinger) drogę tak trudną jak pd.-wsch. ścianą Fleischbank i dokonał tak efektowego czynu jak V. w. na Rocca Castello w Alpach Kotyjskich...

A teraz kres: na igle skalnej zwanej Pic de Bon Dieu w Ardenach belgijskich koło Marche les Dames w pobliżu Namur, ginie król Albert niespodziewanie w dniu 17 stycznia 1934 r., trenując do letnich wycieczek. Los, który oszczędził go i w okopach Flandrji i na skalnych zerwach szczytów alpejskich, dosięgnął go na mizernej skałce śródleśnej.

Wszechwładna plotka usiłowała z króla Alberta zrobić samobójcę. Ludzie o duszy kramarskiej nie mogli zrozumieć aby król, król, mógł *bezcelowo i bezużytecznie* narażać własne życie w jakimś drapaniu się po skałach. Ale świat alpinistyczny wie, że człowiek gór nie zabija się w górach dobrowolnie, i że niejeden już alpinista zginął w terenie pozornie niewinnym i bezpiecznym.

*

Imię zmarłego króla nosi dziś w Alpach Pointe Albert w masywie Mont Blanc, oraz Pic Albert w Ruwenzori (por. «Taternika» z 1933 r., str. 19). W masywie Mont Blanc, nad lodowcem du Tour, stanęło też w 1930 r. schronisko im. króla Alberta, wzniesione przy jego subwencii finansowej. Ideami alpinistycznemi natchnął również król Albert swego syna, Leopolda, księcia Brabantu (dzisiejszego króla Belgów Leopolda III). Przypomnę przy okazji, że właśnie w ub. roku zdobył ówczesny belgijski następca tronu (w tow. czterech wspinaczów włoskich) jedną z ostatnich już dziewiczych turni dolomitowych, którą też nazwano *Campanile di Brabante.*

Na wiadomość o górskim zgonie króla Alberta, Sekcja Turystyczna wystosowała natychmiast depeszę kondolencyjną do Belgijskiego Klubu Alpejskiego. Rów-

nież w prasie uwydatniło się w całej pełni wrażenie tej niespodziewanej śmierci wśród turystów. Zaraz po otrzymaniu wiadomości o wypadku, szereg dzienników ogłosiło specjalne artykuły na temat alpinizmu zmarłego króla, m. i. Z. Grabowski w «I.K.C.», Z. Dąbrowski w «Kurjerze Porannym», J. A. Szczepański w «Gazecie Polskiej», «Polsce Zachodniej» i «Światowidzie»... J. A. Szcz.

ACONCAGUA

(RZUT OKA NA JEJ DOTYCHCZASOWE DZIEJE ALPINISTYCZNE)

1. Spośród wszystkich olbrzymów górskich świata — Aconcagua, wygasły wulkan amerykański, znalazł się w położeniu najkorzystniejszem do atakowania przez człowieka. Wznosi się bowiem zaledwie 35 km w linji powietrznej na pn. od podwójnej przełęczy Cumbre de Uspallata, przez którą szła odwieczna droga, łącząca Argentynę i Chile. To też dzieje alpinistyczne Aconcaguy sięgają wczesnych okresów rozwoju alpinizmu odkrywczego, i gdy człowiek wyruszył na nią po raz pierwszy — sukces przyniósłby mu zdobycie światowego rekordu wysokości.

Aconcagua wznosi się ponad walnemi dolinami: de les Vacas (wsch. i pn.-wsch.), Hermoso (pn.) i Horcones (wsch. i pd.). Ku Dolinie las Vacas wysyła pn.-wsch. grań oraz pd.-wsch. grań, dwie inne granie schodzą z niej ku pn.-zach., oraz ku pd.-zach. Najtrudniej dostepna jest ściana pd., przeszło 3000 m wys. (ponad Przednim Lodowcem Horcones), która jednak — zdaniem Theodora Herzoga, doskonałego znawcy Andów, wyrażonem w jego książce *Bergfahrten in Südamerika* (Stuttgart 1925) — «ist wegen des Zusammenwirkens von technischen Schwierigkeiten mit Kälte und dünner Luft wohl überhaupt unmöglich». Najłatwiej jest na Aconcagwie dostępna natomiast strona pn.-zach. — «eine dreitausend Meter hohe Halde sortierten Gerölls», jak pisze Erwin Schneider (*Aconcagua!*, «Der Bergsteiger» z lutego 1933 r.) — oraz strona pn., «ein endloser, von Graten und Türmen durchsetzter, mit Lavaschotter bedeckter Hang», zdaniem dr. F. Reicherta (*Aconcagua*, «Oesterreichische Alpenzeitung», Nr. 693).

Wysokość Aconcaguy ustalono pomiędzy 6953 m (1904, francuski geograf Schrader) a 7130 m (1898, argentyńska komisja graniczna). Pierwszym był pomiar Fitzroy'a (1835) na 7081 m, za najdokładniejszy uchodził pomiar Fitz-Geralda (1897) na 7035 m. Dziś przyjmuje się najczęściej wysokość 7010 m, według pomiaru Helblinga (1918). Grań szczytowa Aconcaguy kulminuje w dwu wierzchołkach, z których główny (wsch.) obliczył Güssfeldt na 6970 m, a boczny (zach.) na 6894 m.

2. Właśnie wyżej wspomniany Berlińczyk dr. Paul Güssfeldt, jeden z największych alpinistów swego czasu, zdobywca Grani Peteret, był pierwszym, który zaatakował faktycznie Aconcaguę. Od pn., z Doliny Hermoso, poprzez lodowiec, który dziś określa się mianem Lodowca Güssfeldta, szedł Güssfeldt trzykrotnie na Aconcaguę, w dniach 20 i 21 lutego oraz 5 marca 1883 r. Obciążony nieudolnymi mulnikami a osamotniony w drodze ku szczytowi, spędzany przytem systematycznie złą pogodą — Güssfeldt osiągnął tylko wysokość 6410 m. Ogólny sąd (w «Zeitschrift d. D. u. Oe. A.-V.» z 1884 r., str. 406): «Die Schwierigkeit der Aconcagua-Besteigung liegt ...weniger in der Höhe und Form des Berges, als in der Schwierigkeit die rechten Begleiter in Europa ausfindig zu machen». (Książki Güssfeldta *Reise in den Andes...*, Berlin 1888, nie miałem w ręce).

3. Na podbój przez człowieka musiała Aconcagua czekać jeszcze lat 14. Jakkolwiek bowiem nie brakło już wypraw w jej okolice (zacytujmy np. podróż Jean Habela, w styczniu i lutym 1895 r., w doliny pod Aconcaguą, opisaną później jako *Aus den argentinischen Anden* w «Zeitschrift d. D. u. Oe. A-V» z 1896 r.) — rezygnowały one zgóry z wdarcia się na wierzchołek, i dopiero znakomicie wyposażona i z wielkim nakładem kosztów przedsiębrana ekspedycja angieska Edwarda A. Fitz-Geralda zdołała zdobyć kolosalną górę. Gruba księga Fitz-Geralda *The Highest Andes* (Londyn 1899) opisuje dokładnie dzieje ekspedycji. W dniu 14 stycznia 1897 r. szwajcarski przewodnik wyprawy, Maciej Zurbriggen, dotarł do głównego wierzchołka — za piątą próbą. Fitz-Gerald, spowodu wyczerpania, utknął na 6700 m wys. W dniu 13 lutego t. r. towarzysz Fitz-Geralda Stuart Vines, dokonywa jeszcze II. wejścia, wraz z tragarzem z Macugnaga Nicolo Lanti'm. Na wierzchołku pozostawia Vines termometr, oraz swój czekan. Od tego też czasu datuje się ów swoisty zwyczaj na Aconcagwie, pozostawiania własnego czekana a zabierania czekana poprzedników. Należy tu zauważyć, że ekspedycja Fitz-Geralda nie poszła drogą wytyczoną przez Güssfeldta, lecz poszukała własnej, od Zachodniego Lodowca Horcones i od pn.-zach. Droga tedy okazała się najwygodniejsza i najłatwiejszą, stała się też w następstwie zwyczajnym szlakiem atakowania góry.

4. Już współcześnie z ekspedycją Fitz-Geralda zabrali się do Aconcaguy Niemcy, których zwarta i kulturalna kolonja w Santiago de Chile postawiła sobie jako jedno z ważnych zadań: systematyczne, naukowe i turystyczne, zwiedzanie Andów. Grupa turystów, G. Brandt, E. Conrad, K. Geibel, A. Moser i H. Wolf, już współcześnie z Fitz-Geraldem zabrała się do atakowania Aconcaguy, i — w cztery dni po wejściu Zurbriggena (a zatem dnia 18 stycznia 1897 roku; por. *Zwei Aconcaguafahrten* G. Brandta w «Verh. d. deutsch. wissensch. Vereins», Santiago 1899) osiągnęła wys. 6500 m. Niespełna rok później, znany alpinista i podróżnik, sir Martin Convay musi się także zadowolnić połowicznym sukcesem: w dniu 7 grudnia 1897 r. dociera, z przew. A. Macquignaz'em do grani szczytowej (por. jego *Aconcagua and Tierra del Fuego,* Londyn 1902, oraz *My ascent of Aconcagua,* «Wide World Mag.» z lipca 1908 r.) — co jest uznane za pewnego rodzaju «zdobycie» Aconcaguy, ale oczywiście nie może się równać z właściwem wejściem na wierzchołek.

5. Później, przez kilka lat, panował pod Aconcaguą spokój, aż zabrali się do niej dwaj najwięksi turyści i znawcy Andów, Niemcy dr. Franciszek Reichert i dr. Robert Helbling (zamieszkali wówczas nastałe w Argentynie). Pierwszy wyruszył na Aconcaguę Reichert. Nieudolność jego argentyńskiego towarzysza uniemożliwiła odniesienie sukcesu: w dniu 11 lutego 1905 r. Reichert zawrócił z wys. 6800 m (por. jego *Aconcagua 7020 m* w «Oesterreichische Alpenzeitung» z 1905 r., nr. 693—694). Powrócił jednak w te strony już po roku, i tym razem mając już Helblinga za towarzysza. Wynikiem tej ekspedycji było III. w. na Aconcaguę, dokonane samotnie przez Helblinga, w dniu 31 stycznia 1906 r. (por. *Die Besteigung des Aconcagua. Reichert-Helblings Expedition 1906,* «Oesterreichische Alpenzeitung» z 1906 r., nr. 727—728). Sam Reichert miał bowiem do Aconcaguy wyjątkowego pecha: w dniu sukcesu przyjaciela nie mógł mu towarzyszyć, gdyż czuł się źle, a gdy w dniu 3 lutego t. r. wyruszył sam na powtórzenie jego czynu — osiągnął tylko grań szczytową i posunął się ponad 6900 m wgórę. Wicher o nasileniu orkanu zmusił go do odwrotu. «Dieses ist nun einzig und allein der Grund, weshalb ich die Kulmination des Berges, die in Sprechweite neben mir lag, nicht betreten konnte, trotzdem ich bemerken will, dass mein Zustand noch in relativ guter Kondition war» — skarży się, *l. c.* I w istocie nigdy mu stanąć na czubie Aconcaguy nie było dane.

6. W tych czasach zapanował już zresztą pod Aconcaguą i na jej bardziej dostępnych zboczach wcale żywy ruch turystyczny. Spośród sporej ilości wypraw, które — w mniejszym lub większym stopniu prawdopodobieństwa — miały nadzieję wpisać na swoje dobro wejście na ów jedyny szczyt siedmiotysięczny poza Azją, możemy z tych lat wymienić: angielską ekspedycję, prowadzoną przez szwajcarskiego przewodnika Kaufmanna (1906), holenderską ekspedycję (dotarła do 6700 m) Sillema (1907), niemiecką ekspedycję Schillera i Herzoga (1908), francuską ekspedycję (osiągnęła wys. 6250 m) Reyniera (1909; por.: Louis Reynier *Une tentative à l'Aconcagua* w «Ann. de la Soc. des Touristes du Dauphiné» z 1909 r.), angielską ekspedycję Lardena (1910)... Ta swego rodzaju ruchliwość młodej turystyki andyjskiej skłoniła Helblinga i Reicherta do założenia «Argentyńskiego Klubu Alpejskiego», którego pierwszym celem miało być zbudowanie schroniska w Zadniej Dolinie Horcones na wys. 5600 m, w dogodnem miejscu, gdzie dotychczasowe ekspedycje najczęściej rozbijały główny obóz. Ale pomysł był jeszcze przedwczesny i wykonany nie został (por. *Eine Ersteigung des Aconcagua 6970 m* «Mitteilungen d. D. Oe. A-V» z 1906 r., nr. 6).

7. Nowy okres w dziejach Aconcaguy rozpoczął się w 1915 r., kiedy to narciarze norwescy, T. Bache, L. Holm i Eiler Sundt, odważyli się podjąć próbę I. wejścia zimowego na szczyt. Przedsięwzięcie ich odniosło niemal pełny sukces: w dniu 28 września t. r. dotarli bowiem na grani szczytowej na odległość kilkudziesięciu m od najwyższego punktu, tak, że Sundt opisał swoją ekspedycję jako *The first ascent in winter of Aconcagua* («The Standart», Valparaiso 1915). Prawie do tegoż miejsca doszedł w 6 dni później (dnia 4 października 1915 r.) Alfred Kölliker.

8. W dniu 11 lutego 1925 r. E. W. R. Macdonald, M. F. Ryan i J. Cochrane dokonują IV. wejścia na Aconcaguę, w dniu 4 marca t. r. E. S. G. de la Motte i A. Ramzay — V. wejścia. Na lata następne przypadają pierwsze dwie ofiary śmiertelne Aconcaguy. W 1926 r. ginie tutaj, na samotnej wyprawie, Hans Stepanek, osobistość niezwykła i oryginalna, zamiłowany i doświadczony alpinista, z zawodu robotnik, emigrant z Wiednia do Boliwji. Ciało jego znajduje ekspedycja Heriberta Magalhaens-Hafers'a. Dwa lata później, w połowie lipca 1928 r. (por. M. F. Ryana *The Accident on Aconcagua,* «Alpine Journal» z listopada 1928) kap. Basil J. Marden wyrusza ku Lodowcom Horcones dokonać stąd II. wejścia zimowego na Aconcaguę; ginie bez śladu (w cztery lata później znaleziono tylko jego czekan).

Na dzień 4 listopada 1932 r. przypada VI. wejście na Aconcaguę, dokonane przez Niemców d-ra Filipa Borchersa, Alberta Maassa i Erwina Schneidera. Jest

to wyprawa, w której po raz pierwszy wogóle w dziejach alpinizmu szczyt siedmiotysięczny zostaje zdegradowany do znaczenia celu ubocznego, zdobywanego *en passant* (w tym wypadku w drodze powrotnej). Niemcy na całą ekspedycję zużywają 6 dni: w cztery dni od opuszczenia Puente del Inca stają na wierzchołku, w dalsze dwa dni są już zpowrotem.

9. O wejściu na Aconcaguę napisał Schneider *(op. cit.)*: «Es ist immerhin ein Trost, dass der Aconcagua über 7000 Meter hoch ist. Seine sonstigen Vorzüge sind so bescheiden, um nicht zu sagen: er ist so langweilig, und seine Besteigung ist so geisttötend, dass einen wenigstens diese Tatsache aufrecht erhält... Der Weg zum Gipfel bleibt schon im Schwierigkeitsgrad Null Komma Null Null». Wkładania głównego wysiłku w zdobywanie tej niewdzięcznej choć imponująco wysokiej góry odradza również Herzog *(op. cit.)*: «Eine Aconcaguabesteigung wird meist nur eine Wiederholung der äusserst anstrengenden und wenig reizvollen Tour über den Nordwesthang sein... So ist eigentlich dem Aconcagua kaum mehr viel neues abzugewinnen». Z faktów tych wyciągnęli w b. r. wnioski praktyczne Włosi, obniżając jeszcze bardziej powagę wejścia na Aconcaguę przez wysłanie na nią wycieczki zbiorowej (br. Ceresa, R. Chabod i P. Ghiglione: VII. wejście na Aconcaguę, dnia 6 marca 1934 r.).

Ale w swoich uwagach o Aconcagwie pisze zaraz Herzog w dalszym ciągu: «Denn die allerwenigsten dürften sich einem so grossen Unternehmen, wie es etwa ein Aufstieg von der Vacasseite wäre, gewachsen fühlen». Otóż, stamtąd właśnie, z Doliny las Vacas przez boczną Dolinę Relinchos, poszukali swej drogi, uwieńczonej VIII. wejściem na szczyt, alpiniści polscy. Obniżenie powagi Aconcaguy zostało podtrzymane, ale równocześnie alpinizm andyjski — i nietylko andyjski! — otrzymał nowy rekord: pierwszego szczytu siedmiotysięcznego, na który prowadzą dwie zupełnie odrębne drogi, z dwu walnych dolin. Wyprawa polska w Andy przez podbój Ramady i *tego rodzaju* wejście na Aconcaguę — spełniła całkowicie swe zadanie.

K. R.

SKALNE DROGI

WIELKA BUCZYNOWA TURNIA z Dol. Pańszczycy.

Sześć odrębnych, samodzielnych dróg wiedzie obecnie na Wielką Buczynową Turnię wprost z Dol. Pańszczycy:

1) od pn. na zach. grań, por. «Taternika» z 1933 r., str. 80 (I. prz.: W. Birkenmajer i S. Gieszczykiewicz, dnia 10 sierpnia 1926 r.);

2) pn.-zach. żlebem, drogą opisaną w «Taterniku» z 1930 r., str. 37 (I. prz.: A. i J. A. Szczepańscy, dnia 17 lipca 1929 r.);

3) pr. połacią pn. ściany — opis pod Nr. 127 Przew. J. Ch. i M. Ś.[1]), oraz w «Taterniku» z 1933 r., str. 80 (I. prz.: F. Goetel, P. Kittay i R. Malczewski, dnia 23 sierpnia 1911 r.). Należy jednak zauważyć: a) niemal całą tę drogę przeszli już F. Goetel, G. i W. Jenknerowie i R. Maluszka (†), dnia 8 września 1909 r.; b) obie drogi Goetla w szczegółach są nieznane, dokładnie drogą Nr. 127 szli dopiero J. K. Dorawski, K. Mischke i A. Sokołowski, dnia 10 czerwca 1924 r. (przy II. w. pn. ścianą na Wielką Buczynową Turnię), dokładnie górną częścią tej drogi H. Kupczykówna, H. Sawiniczówna, W. Birkenmajer i L. Klimpel, dnia 14 lipca 1931 r.);

4) l. połacią pn. ściany, por. «Taternika» z 1934 r., str. 63—64 (I. prz.: dr. M. Świerz i J. Wyczałkowski, dnia 6 września 1926 r.);

5) pn.-wsch. grzędą, drogą Nr. 128 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: S. Bronikowski, R. Malczewski, S. Ranwid i W. Świtalski, w sierpniu 1916 r.);

6) pn.-wsch. ścianą, drogą opisaną w «Krzesanicy» z czerwca 1933 r., str. 62 (I. prz.: M. Dubielewiczówna i W. Birkenmajer, dnia 20 sierpnia 1930 r.).

LESKOWSKA PRZEŁĄCZKA. I. (?)[2]) wejście od wsch. Podpisani, dnia 27 lipca 1933 r.

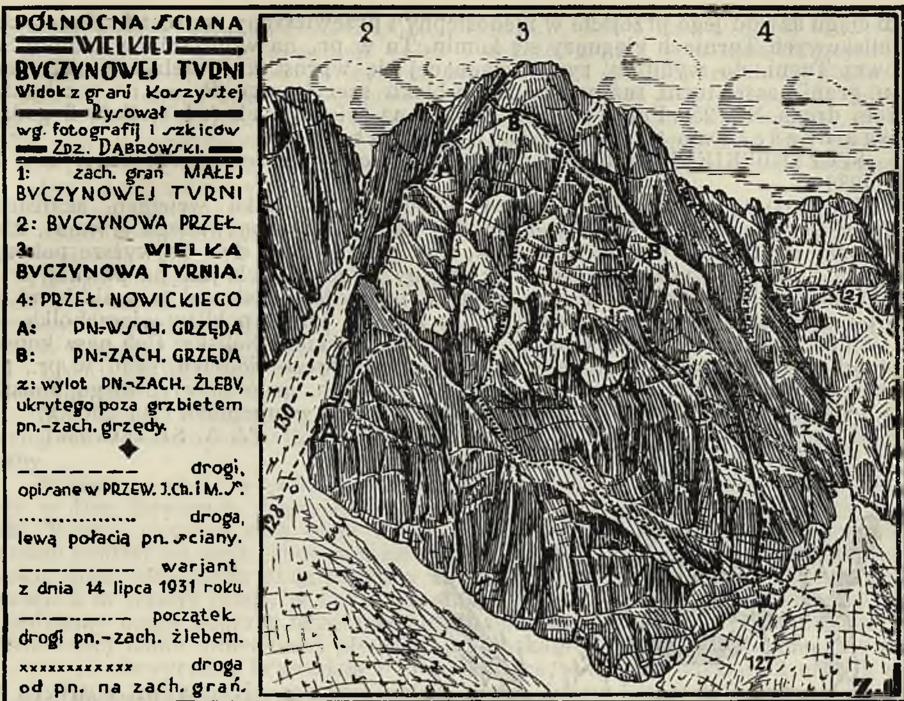
Z pn. kąta dość rozległego, złomami zasypanego tarasu, opisanego w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 262 — w pr., na stok trawiasty, zrazu w kier. pn., poczem ostro w l. ku zach. Lawirując wśród upłazów i skałek wpoprzek pd. zbocza wsch. żebra Pośredniego Soliska — wgórę aż na przełączkę, lub na pd. grań Pośredniego Soliska, o kilkanaście m powyżej Leskowskiej Przełączki (od tarasu $1/2$ godz.). Droga b. łatwa, umożliwiająca najszybsze i najłatwiejsze wejście na Pośrednie Solisko z Dol. Młynicy.

J. K. Dorawski J. Kiełpiński A. Szczepański J. A. Szczepański

---

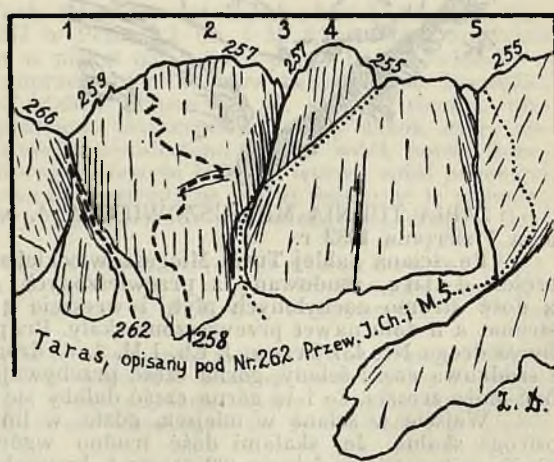
[1]) Podana w tym opisie długość dolnego odcinka drogi — do «dużego, trawiastego zachodu» — jest stanowczo przesadzona.

[2]) W dolnej części tej drogi znaleziono kilka niewiadomego pochodzenia kopczyków.



ZADNIA SOLISKOWA TURNIA. I. w e j ś c i e o d w s c h[1]). Ida Wallentin, A. Grósz i dr. J. Lingsch, dnia 2 lipca 1930 r.

Z Przełączki w Soliskowych Turniach spada do tarasu, opisanego w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 262, potężny, wielokrotnie przewieszony komin, w dolnej części przechodzący w urwisty żleb. U stóp żlebu leży zazwyczaj śnieg, powyżej spiętrzają się w żlebie dwa, częściowo przewieszone progi. Droga poczyna się



SOLISKOWE TURNIE OD WSCH.
(według szkiców M. Świerza i A. Grósz'a).

1. Soliskowa Przełęcz.
2. Przednia Soliskowa Turnia.
3. Przełączka w Soliskowych Turniach.
4. Zadnia Soliskowa Turnia.
5. Leskowska Przełączka.

— — drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.
• • • • • drogi opisane w bież. zesz. «Taternika».

w owym żlebie. Pr. szczeliną brzeżną pomiędzy skałą a śniegiem pod dolny próg, ponad który w trudnej wspinaczce nieco z pr. strony. Wśród pięknego i dzikiego otoczenia skalnego pod górny próg, ponad który po l. stronie (trudno). Żlebem w dal-

[1]) Zanotowane mylnie w «Taterniku» z 1931 r., str. 11, jako pierwsze «wyjście wsch. ścianą» na tę turnię. *Przyp. red.*

szym ciągu aż pod jego przejście w niedostępny i przewieszony, wprost ku Przełączce w Soliskowych Turniach ciągnący się komin. Tu w pr., na wsch. ścianę Zadniej Soliskowej Turni, do wybitnej, rynny ciągnącej się wprost ku przełączce, położonej w pn. grani naszej turni, tuż na pn. od jej bloku szczytowego. Rynnę na przełączkę, poczem drogą Nr. 255 Przew. J. Ch. i M. Ś. na wierzchołek (od wejścia 2 godz.). Droga częściowo trudna i interesująca.

SZCZYRBSKIE SOLISKO. I. wejście zach. żlebem. Podpisany, dnia 28 lipca 1933 r.

Z dna Dol. Furkotnej do wylotu wybitnego i głęboko wciętego, skalistego żlebu, w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 270 niewłaściwie nazwanego «rynną». Żleb ów tworzy osiem dość trudnych progów, z których piąty i dwa najwyższe pokonywamy po l. stronie, pozostałe zaś z pr. strony. Wgórze żleb jest na pewnej przestrzeni dość połogi, idziemy tu, bez żadnych trudności, wąskiemi trawniczkami po jego pr. stronie. W trawiastem siodełku, w którem, już w pobliżu wierzchołka, łączą się oba zach., pod Nr. 270 opisane, żebra Szczyrbskiego Soliska, żleb nasz kończy się. Stąd w l., obchodząc dwa zęby żebra, do następnego siodełka, skąd w pr., poprzez żebro, do nabliższego żlebu i nim na pd.-wsch. grań Szczyrbskiego Soliska, skąd drogą Nr. 269 Przew. J. Ch. i M. Ś. w 4 min. na wierzchołek ($1^1/_2$ godz.).

Droga dość trudna i ładna. J. A. SZCZEPAŃSKI



PN. ŚCIANA ŻABIEJ TURNI MIĘGUSZOWIECKIEJ
(według fotografji i szkicu z natury rys. Z. Korosadowicz)

...... droga Nr. 437 Przew. J. Ch. i M. Ś.
— — — droga opisana poniżej.

ŻABIA TURNIA MIĘGUSZOWIECKA. I. wejście pn. ścianą. Podpisani, dnia 1 sierpnia 1932 r.

Pn. ściana Żabiej Turni Mięguszowieckiej rozpada się na trzy różne od siebie części: dolną, zbudowaną z przewieszonych urwisk, środkową, utworzoną z dość stromo nachylonych płyt, i wreszcie górną, którą tworzą nadzwyczaj strome, a u dołu nawet przewieszone skały. Pr. połać tej górnej części ściany przebywa droga Nr. 437 Przew. J. Ch. i M. Ś. — droga poniżej opisana pokonywa dolną i środkową część ściany, górną część przebywając z jej pr. strony, drogą Nr. 437; być może zresztą, że i tę górną część dałoby się pokonać wprost.

Wejście w ścianę w miejscu, gdzie, w linji spadku szczytu, występuje mała ostroga skalna. Jej skałami dość trudno wgórę na pochyłą, trawiasto-piarżystą płaśń w depresji w ścianie (30 m; na l. kopczyk). Stąd w kierunku wielkiego, mokremi, przewieszonemi skałami zamkniętego u góry zacięcia, wprost wgórę, poczem ok. 10 m skośnie wpr. na małą płytową półeczkę, a z niej opisanem zacięciem do miejsca gdzie się staje zupełnie pionowe. Teraz trawers w l. przez mokrą płytę (3 m), poczem wgórę do odpękniętych bloków i niemi na pr. skraj dużej płytowo-trawiastej platformy (świetne stanowisko do asekuracji z za dwu ogromnych bloków), skąd wprost wgórę nadzwyczaj trudną i ogromnie odpychającą ścianą (9 m) na stopienki na l. od omszonej skalistej półeczki. Stąd przez stopnie, i rozwaloną

rynnę, na wyższą, blokami zasłaną półkę. Następuje, łatwo lecz w dużej ekspozycji, ok. 20 m trawers w pr., systemem półek i pęknięć ponad opisanem zacięciem, do doskonale urzeźbionego nowego zacięcia, którem 20 m na dużą trawiastą platformę, już powyżej dolnych urwisk, pod płytami środkowej partji ściany (kopczyk, bilety). Stąd w zygzak przez pochyłe płyty tej części ściany, miejscami dość trudno, w kierunku urwisk szczytowych, na pr. od których, po kilku długościach liny, do drogi Nr. 437 Przew. J. Ch. i M. Ś. i nią na wierzchołek (od wejścia w ścianę 4½ godz.).

Droga nadzwyczaj trudna, b. piękna.

Z. Korosadowicz A. Uznański

ŻABIA PRZEŁĘCZ. I. dojście od pn. do najniższego zagłębienia. Podpisani, dnia 20 sierpnia 1927 r.

Drogą, opisaną w «Taterniku» z 1930 r., str. 66 — aż na wysokość wcięcia przełęczy, poczem silnie w l., poziomo, a nawet nieco obniżając się, trawersem poza ogromnym, odstającym blokiem, i dalej w l., nieco wgórę, na przełęcz (od wejścia w skały 1 godz.). Droga dość trudna. J. Golcz T. Krystek

ZACH. RÓWIENKOWA TURNIA. I. wejście pn. ścianą. Podpisany, dnia 1 sierpnia 1930 r.

Oryginalna, trójkątna, pn. ściana Zach. Rówienkowej Turni tworzy ogromną, czarną, ok. 80° nachylenia liczącą, jednolitą płytę, pozornie nie wykazującą żadnej rzeźby.

Wejście w skałę w połowie długości żlebu, spadającego z Rówienkowej Przełęczy w Dol. Rówienek, naprzeciw ogromnego bloku, wystającego z piargu (kopczyk). Wąską, pionową rysą 20 m wgórę (b. lekko w pr.) do dolnego progu małej depresji poniżej pn.-zach. krawędzi naszego szczytu, w linji spadku jej środkowego uskoku. Stąd: albo zaraz 20 m poziomo w l. eksponowanemi listwami — albo dnem depresji 5 m wzwyż (nieco w l.) do jej górnego progu, poczem 15 m poziomo w l., aż będziemy mogli poprzez odpęknięte płyty obniżyć się 3 m w l. skos. Stajemy na niewidocznej zdołu 5-metrowej płytowej półce skalnej. Nią w l., poczem albo 5 m w l. wzwyż niewyraźną krawędzią i 10 m trawers w l., albo odrazu 12 m w l. niemal poziomą półeczką do zakrytej dotąd rynny, którą 5 m w pr. wzwyż. Rynną dalsze 10 m w pr. wzwyż do niewyraźnej depresji, skąd 5 m w l. wgórę poprzez wielkie skalne stopnie wprost na wierzchołek (¾ godz.).

Droga wciąż (a zwłaszcza na poziomych trawersach) b. trudna i zupełnie eksponowana, lecz nadzwyczaj oryginalna i efektowna. Skała b. mocna, uwarstwienie przeważnie b. korzystne, zupełny brak traw. W. Birkenmajer

ZACH. RÓWIENKOWA TURNIA. I. przejście pn.-zach. krawędzi. Podpisany, dnia 1 sierpnia 1930 r.

Stromą, płytową, pn. ścianę Zach. Rówienkowej Turni oddziela od zach. zbocza tegoż szczytu (por. drogę Nr. 837 w Przew. J. Ch. i M. Ś.) wybitna, spadzista krawędź, wrzynająca się dość nisko w piargi najwyższej partji Dol. Rówienek.

Z wierzchołka ku pn.-zach., poprzez górny, niewyraźny uskok krawędzi, nad środkowy uskok, który obchodzimy łukiem po pd. stronie, stromą, płytową rynną. Teraz wprost wdół popękanemi płytami nad dolny uskok, który obchodzimy po l. stronie, najpierw stromemi pęknięciami wprost wdół, potem 2-metrowym trawersem w pr. znów na krawędź. Jeszcze kilka m wprost wdół popękaną płytową krawędzią, poczem skalno-trawiastą ostrogą na piargi, osiągając je w punkcie połączenia się dwu żlebów, z których jeden spada z Rówienkowej, drugi z Graniastej Przełęczy (½ godz.).

Droga b. trudna, silnie eksponowana (zwłaszcza ku pn.), lecz prosta, krótka i zajmująca. W. Birkenmajer

KOZIA TURNIA. I. wejście pd.-zach. ścianą. Podpisany, z J. Pierzchałą, dnia 11 sierpnia 1932 r.

Pd.-zach. ściana Koziej Turni wznosi się ponad żlebem, spadającym ze Wsch. Koziej Szczerbiny (por. str. 88) ku Dol. Jagnięcej. Żlebem tym wgórę do ujścia wybitnej rynny, spadającej przez pr. połać pd.-zach. ściany od przełączki położonej na pn. (na l.) od b. wybitnej turni, wznoszącej się w krawędzi, w której załamują się ściany pd. i pd.-zach.

Rynną tą wgórę (dość trudno) na ową przełączkę, poczem cokolwiek tylko na pr. od krawędzi załamania się ścian pd. i pd.-zach. wprost wgórę po trawie i płytowych skałach po 100 m na najwyższy upłaz. Stąd rodzajem kominka z płytowych, trawkami przetykanych skał, wprost wgórę, przez wybitną przewieszkę (dość trudno) na maleńki trawniczek. Z niego w l. poza krawędź skalną, zupełnie już na stronę pd.-zach. ściany, i zpomocą rys i pęknięć wprost wgórę na turniczkę poza sterczącemi blokami. Z niego kilka m w l. na otwartą ścianę do wąskiej, przez płytową ściankę wprost wgórę biegnącej rysy i nią (b. trudno) na blokami zasłane

wgłębienie w ścianie, skąd na grań Koziej Turni w odległości kilkunastu m na pn.-zach. od wierzchołka (od wejścia 1½ godz.).

Droga częściowo b. trudna, b. piękna i interesująca.

W. Stanisławski

WSCH. GAJNISTA TURNIA. I. wejście od pn.-wsch. Podpisany, z A. Czarnocką i J. Pierzchałą, dnia 11 sierpnia 1932 r.

We wsch. grani Wsch. Gajnistej Turni wznosi się mało wybitna turniczka, od której począwszy wsch. grań poczyna się gwałtownie obniżać ku wsch. Natomiast grań, łączącą ową turniczkę z wierzchołkiem Wsch. Gajnistej Turni, wykazuje już tylko bardzo lekkie podniesienie się ku tej ostatniej. Otóż ta turniczka tworzy od pn.-wsch., ponad kociołkiem jednego z Białych Stawów, ścianę, o dość regularnych zarysach. Z pr. strony ogranicza ją żleb spadający z przełączki między Gajnistemi Turniami. Sama pn.-wsch. ściana jest b. silnie rozczłonkowana i poprzecinana w różnych kierunkach trawiastemi zachodami i półkami.

Od stóp ściany w pr. popod nią aż do ujścia wspomnianego wyżej żlebu, spadającego z przełączki między Gajnistemi Turniami. Od jego początku zaraz w l. na skały pn.-wsch. ściany Wsch. Gajnistej Turni i ominąwszy górą, trawkami, strome płyty, wgórę z odchyleniem w l. do b. głębokiego, wybitnego komina, wcinającego się w l. w ścianę. Nim, samem dnem, przez parę maleńkich prożków (dość trudno) do miejsca, gdzie komin rozszerza się w trawiasty kociołek. Stąd w l. na małe żeberko, zagradzające kociołek od strony urwiska ściany, i niem wgórę niebawem na łatwy teren (kosówka, trawa). Teraz najpierw wprost wgórę, a potem szerokim trawiastym zachodem, do trawiastego zagłębienia w skałach, gdzie zachód ów kończy się. Stąd najpierw wprost wgórę pod skały, znajdujące się nad wgłębieniem, i popod niemi zachodzikiem w l., a gdy się skończy, jeszcze nieco w l. aby obejść urwiste ścianki, poczem stromym, płytowo-trawiastym stokiem wprost wgóre a wreszcie z odchyleniem w pr. na platformę położoną tuż pod wsch. granią, po jej pn.-wsch. stronie. Stąd po kilku m na turniczkę, wspomnianą na wstępie, w której kulminuje pn.-wsch. ściana, i z niej granią na wierzchołek Wsch. Gajnistej Turni (od wejścia 1½ godz.).

Droga częściowo dość trudna. W. Stanisławski

SPRAWY SEKCJI

Zebranie towarzyskie.

W kolejności «herbatek towarzyskich», urządzanych co jakiś czas przez Zarząd Sekcji celem podtrzymania taternickiego życia towarzyskiego — odbyło się w dniu 23 lutego b. r. nowe zebranie, na którem prezes dr K. Piotrowski wygłosił żywy referat o «Turystyce lotniczej». W dyskusji, jaka się następnie rozwinęła, zwrócono również uwagę na celowość organizowania odpowiednich lotów nad Tatrami, któreby nie stały w żadnej sprzeczności z postulatami ochrony przyrody, a jednocześnie mogły zaspokajać w pewnym sensie i kolejkowe ambicje.

Wyprawa w Atlas.

Pismem z dnia 6 lutego b. r. zwróciła się do Zarządu Sekcji grupa jej członków, projektująca na lato b. r. wyprawę alpinistyczną w góry Południowego Maroka, z prośbą o objęcie przez Sekcję protektoratu nad wymienioną wyprawą i o udzielenie jej subwencji finansowej. Na posiedzeniu Zarządu Sekcji w dniu 9 lutego b. r. odpowiedziano pozytywnie na obie prośby (opierając się na uchwałach Zarządu z dnia 18 stycznia 1933 r.; por. «Taternika» z 1933 r., str. 17—18) — zaczem specjalny komitet organizacyjny wyprawy rozpoczął swoje prace przygotowawcze. Wyprawę w Atlas — która byłaby pierwszą wyprawą pozaeuropejską, odbywaną pod egidą Sekcji — uchwalono subwencjonować przedewszystkiem sumami z Fund. Alpinist. im. Świerza za lata 1933 i 1934, co Zarząd Główny PTT zatwierdził w dniu 25 marca b. r.

Z TATR

Kronika letnia 1933 r.

Kościelec. XVIII. w. zach. ścianą: Z. Ochotnicka i J. Staszel, 16 sierpnia — *Zamarła Turnia.* W. pd. ścianą: ci sami, 17 sierpnia. — *Kozi Wierch.* IX. w. pn. filarem: ci sami, 19 sierpnia. — *Mnich.* II. prz. pn.-wsch. ściany: T. Brzoza i B. Chwaściński, 6 sierpnia. Nowa próba zdobycia górnych partyj wsch. ściany: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 25 lipca. — *Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym.* Próba I. w. pn.-wsch. ścianą (wprost od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem): R. Grabowski, Z. Korosadowicz i J. Staszel, 26—27 lipca. — *Czeska Turnia.* Próba I. w. właściwą pd. ścianą: T. Bernadzikiewicz i B. Chwaściński, 5 sierpnia. — *Zabi Szczyt Niżni.*

II. w. zach. filarem: Z. Godlewski, J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, 17 lipca. — *Wsch. Szczyt Żelaznych Wrót.* II. w. pn.-zach. granią: B. Chwaściński i T. Pawłowski, 21 lipca. — *Batyżowiecki Szczyt.* Próba I. w. nową drogą na pd. ścianie: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 22 lipca. — *Kościółek.* Próba I. w. zach. ścianą: W. Stanisławski i W. Wojnar, 4 sierpnia. — *Niżnia Wysoka Gierlachowska.* III. w. pn.-zach. ścianą: J. Sawicki i tow., w lipcu. — *Ponad Ogród Turnia.* II. w. wsch. żebrem: Dr E. Egervary i J. Reich, 30 lipca. — *Wielicki Szczyt.* IV. w. pn.-zach. ścianą: Z. Roszkówna i B. Chwaściński, 25 lipca. — *Świstowy Róg.* Próba I. w. pd.-zach. ścianą: T. Bernadzikiewicz i H. Mogilnicki, 4 sierpnia. V? w. pn.-zach. granią: ci sami, oraz Z. Kuleszyna i M. Łaźniewski, tegoż dnia. — *Mały Lodowy Szczyt.* W. pd. ścianą: V. Stáfl i B. Duchony, 12 października. — *Spąga.* II. w. pn.-zach. granią, oraz z. ku pn.-zach.: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 17 lipca. — *Żółta Ściana.* II. w. pn. ścianą: Z. Bruckner, dr. F. Nicolics i J. Tákacs, w sierpniu. — *Lodowa Przełęcz Wyżnia.* VIII. prz.: J. Orenburg i J. Pierzchała, 6 sierpnia. — *Łomnica.* III. w. l. połacią zach. ściany: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 20 lipca. VI. w. środkiem zach. ściany: T. Pawłowski i J. Staszel, 8 sierpnia. — *Grań Wideł.* II. prz. od Kiezmarskiego Szczytu do Łomnicy: T. Pawłowski i J. Staszel, 6 sierpnia. — *Widły.* V. w. pn. ścianą: J. Orenburg i J. Pierzchała, 20 lipca. — *Mały Kiezmarski Szczyt.* III. w. zach. żebrem: dr. D. Reichart i dr. E. Egeváry, 21 lipca. III. całkowite wejście pn. ścianą: B. Duchony i M. Nitsch, w sierpniu. — *Czarny Szczyt.* III—IV. w. pd.-wsch. ścianą: J. Orenburg i J. Pierzchała, 16 lipca; B. Duchony, M. Nitsch i V. Strádal, 20 lipca. — *Jastrzębia Turnia.* II. w. środkiem pn. ściany: H. Napieralska, T. Bernadzikiewicz. B. Chwaściński i Z. Malicki, 2 września.

Sezon wczesno-zimowy 1933/4 r.

Jeżeli chodzi o wycieczki taternickie, było ich b. mało i drugorzędnego znaczenia. Wspomnieć może warto o III. w. z. na Zadni Gierlach i VIII. w. z na Gierlach; oraz o styczniowej próbie Korosadowicza i Staszla pokonania pn. ściany Wysokiej. Ogółem biorąc, sezon był — w porównaniu z poprzedniemi — zupełnie jałowy i nikły. Również i pod względem narciarskim można było zauważyć pewne osłabienie. A trzeba stwierdzić, że pogoda była naogół dość korzystna.

Wczesna i kapryśna wiosna na nizinach, naniosła w Tatry wiele topniejącego i lawiniastego śniegu, wobec którego (przy znanej nieostrożności i braku dostatecznego doświadczenia u ogółu naszych narciarzy) o wypadek nie było trudno. I w istocie wydarzył się on w dniu 22 marca ogromną lawiną pod Liljowem, która ogarnęła sześcioro osób, przecinających właśnie stok nartami. Lawina zniosła wszystkich przez pn.-wsch. skałki Liljowego, przyczem znana narciarka zakopiańska, Zofja Wilżanka-Czechowa, oraz turysta inż. Piotr Karpij z Lublina, ponieśli śmierć. Prowadzący wycieczkę, W. Czech, oraz jeszcze jeden jej uczestnik, zdołali się sami wyratować, dwóch jej pozostałych uczestników wydobyła żywych spod śniegu natychmiastowa i energiczna akcja ratunkowa. Jeden z tych turystów, student z Krakowa Andrzej Kowerski, przeleżał pod lawiną 4 godz.; jeszcze raz potwierdziła się zatem stara prawda, że w lawinie można żyć całkiem długo, byleby się nie uległo śmiertelnym obrażeniom już w czasie jej spadania.

Zapisujemy pewne szczegóły tego ogromnego wypadku (największego w dotychczasowych dziejach turystyki zimowej w Tatrach), aby jeszcze raz podkreślić konieczność nabywania odpowiedniego doświadczenia przed podejmowaniem wycieczek w Tatry. Przy większej niż dawniej technicznej sprawności narciarskiej, a zatem i przy śmielszym programie turystycznym, wypadki — obyśmy byli złymi prorokami! — mogą się mnożyć z roku na rok. Tatry są górami niewielkiemi, o srogości klimatu nie mogącej się równać z alpejską, i o lawinach mikroskopijnych w porównaniu z alpejskiemi. Ale — okazuje się ustawicznie — ich lawiny mogą jednak ogarniać wieloosobowe nawet wycieczki, a ich kurniawy mogą zabić nawet po drodze na Halę Gąsienicową (wypadek sędziego Marjana Filipa z Białej, w dniu 12 lutego b.r.).

KARTA ŻAŁOBNA

Wypadek na Matterhornie. Makabryczna góra, wsławiona już ponuro tylu straszliwymi wypadkami śmierci — nie przestaje wciąż zbierać nowego żniwa ofiar, i to zarówno wśród turystów jak i najlepszych alpinistów. Lawina kamienna położyła w sierpniu ub r. na jego pn. ścianie kres życiu sławnego G. Krönera, miesiąc wcześniej (dnia 7 lipca) była natomiast grań Hörnli świadkiem katastrofy aż trzech doświadczonych choć młodych alpinistów, którzy po I. w. wprost pd. ścianą na Pic Tyndall powracali do schroniska. Ofiarą nieubłaganego losu padli dwaj turyści włoscy: 26-letni Amilcare Cretier i 22-letni Basile Ollietti, oraz jeden przewodnik: 21-letni

Antoni Gaspard. Najstarszy z zespołu, Cretier, już w 1926 r. zdobył pn ścianę Grivola, do czego w 1929 r. dodał I. prz. pd. ściany Mont Maudit, w 1930 r. I. prz. pn.-zach. ściany Gran Paradiso, wreszcie w 1932 r. próby na pn. ścianie Grandes Jorasses (por. «Taternika» z 1933 r., str. 20); wspólnie z Olliettim miał do tego ze sobą sukcesy tej miary co I. w. pd. ścianą na Aiguille Noire de Péteret (ibid., str. 45). Wreszcie Gaspard był uczestnikiem zdobycia wsch., najtrudniejszej ściany góry, na której później znalazł śmierć (ibid., str. 19).

† **Franz Lochmatter.** Dnia 17 sierpnia ub. r. zginął na Weisshornie, runąwszy w przepaść ze zwykłej drogi, którą już przeszedł ok. sto razy — F. Lochmatter, najsprawniejszy wspinacz ostatniego pokolenia przewodników przedwojennych. Przyczyn wypadku nie wyjaśniono — polegały zapewne na jakiejś nieostrożności towarzysza Lochmattera. — Zmarły przewodnik miał w swoim dorobku szereg najkapitalniejszych sukcesów w Alpach, by wymienić choćby zdobycie Grépon od Mer de Glace (1905) i od Glacier de Nantillon (1914), zdobycie pd. ściany Taeschhornu (1906) i wsch. ściany Hohberghornu (1910), i w. i. Towarzyszami jego wejść alpejskich byli głównie V. J. Ryan oraz G. W. Young, którzy dali też wiele opisów jego świetności wspinaczej. Brał też Lochmatter udział w wyprawie Meade'a w Zachodnie Himalaje (1912), oraz w trzykrotnej (1923, 1925 i 1929) ekspedycji Visserów do Karakoram, w czasie której odkrył m. i. olbrzymi lodowiec Batura.

† **Asbjörn Gunneng,** najwybitniejszy alpinista norweski. Na jego cześć nosi przełęcz w Aiguille Dibona w Pelvoux nazwę *Brèche Gunneng.* W 1933 r. wyszła w Oslo piękna książka Gunnenga o wspinaczkach w norweskiem Horungtinder.

Wypadek na Pelvoux. W dniu 8 sierpnia 1933 r. zginął na Pelvoux, w nader tragicznych okolicznościach, alpinista francuski Jean Paris. Wraz z A. Chabet'em podjął on trudne wejście na Pelvoux z lodowca Noir (drogą Swanna) i idąc jako pierwszy odpadł od skały, ponosząc różne obrażenia. Chabet zdołał zejść po pomoc, ale Paris, z niewyjaśnionych przyczyn, zesunął się tymczasem w przepaść.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Everest 1933. W związku z notatkami «Taternika» z 1933 r., str. 86 i 129, musimy o trzeciej wyprawie angielskiej na Everest powiedzieć jeszcze tyle: dnia 18 marca rozpoczęto marsz wysokogórski od klasztoru Rongbuk, dnia 15 maja założono obóz IV na Przełęczy Północnej (7010 m). Stąd, jako kierunek dalszego ataku, przyjęto szlak projektowany jeszcze przez Mallory'ego: pn.-wsch. grań. W dniu 22 maja podsunęli się tutaj E. S. Birnie, J. E. Boustead, E. R. Greene, W. Harris i W. Wager — wraz z 20-stu tragarzami! — do wys. 7833 m, gdzie założyli obóz V. W dniach 28—29 maja jeszcze wyżej podsunęli się stąd Harris, J. P. Longland i Wager — wraz z 8-miu tragarzami — rozpinając najwyższy, VI obóz, aż na wys. 8342 m: był to najwyższy obóz, jaki kiedykolwiek założono w Himalajach.

Z obozu tego podjęto tylko dwa ataki: dnia 30 maja Harris i Wager doszli pn.-wsch. granią aż do wys. 8600 m, pod górne spiętrzenie grani: uznawszy je w aktualnych warunkach za niemożliwe do pokonania, zawrócili. U stóp owego górnego uskoku znaleźli jednak czekan, pochodzący od partji Mallory-Irvine: obecnie stało się więc pewnikiem, że obaj ci alpiniści podczas swej sławnej próby z dnia 8 czerwca 1924 r. nie dotarli do wierzchołka i utknęli na owem górnem spiętrzeniu. Wątpliwości mogą się obracać tylko w granicach pytania, czy zginęli jeszcze podczas marszu wgórę, czy już po podjęciu odwrotu.

Drugi atak podjęli — po 36-cio godzinnem oczekiwaniu na pogodę w obozie VI — E. E. Shipton i F. S. Smythe w dniu 1 czerwca, a raczej — ponieważ Shipton zdołał dojść tylko pod dolne spiętrzenie grani (ok. 8500 m) — Smythe sam. Zboczył on popod górnem spiętrzeniem w pn. ścianę szczytu i posunął się poza rynnę, do której dotarli Norton i Sommerwell w dniu 4 czerwca 1924 r. (ówczesny rekord wysokości: 8574 m). Ale na zalodzonych i ośnieżonych skałach, stanowiących pd. obramowanie rynny, utknął i on: w ciągu godziny zdołał pokonać zaledwie 20 m wys. Zawrócił zatem i w dniu 2 czerwca powrócił do obozu IV. Po czterech dobach, spędzonych nieprzerwanie w wys. ponad 8300 m, serce jego pracowało zupełnie normalnie; nie odniósł też żadnych odmrożeń.

Zamiary dalszych ataków zniweczył definitywnie monsun, który w 1933 r. o trzy tygodnie wcześniej, niż zazwyczaj, wtargnął w Himalaje.

Francuzi i Szwajcarzy w Kaukazie. Wspominaliśmy już w poprz. zesz. «Taternika» o I. francuskiej oraz I. szwajcarskiej wyprawie w góry pozaeuropejskie. Ich komitety organizacyjne (z ramienia Sekcji paryskiej CAF i GHM, oraz

SAC) wyznaczyły w tym celu Kaukaz, jako góry o charakterze wciąż jeszcze półegzotycznym, a przytem wyposażone w całą grozę i pełne trudności wielkiego świata alpejskiego. Sukcesy obu wypraw były znaczne, ale niewątpliwie nie takie, jakich oczekiwano. Większe szczęście mieli Francuzi (R. Gaché, J. Lagarde, R. Tézenas du Montcel i L. Valluet), którzy w sierpniu (ub. r.) dokonali m. i. pierwszych wejść na Tiutium Basz 4551 m, Balkar 4481 m, Gortu Basz 4437 m, Kilmet Basz 3906 m (na ten szczyt z alpinistą sowieckim G. Marjeckim) i Tour Carrée du Kosztantau 4881 m, próbując pozatem I w. pn. granią na Kosztantau 5151 m — wszystko bez wypadku. Zato bezsprzecznie trudniejsze były zdobycze ekspedycji szwajcarskiej (P. Bühler, O. Furrer, W. Rickenbach, W. Saladin i W. Weckerdt), która dokonała I. w. na Doppachtau 4396 m (droga nadzwyczaj trudna) oraz III. w. na Użbę, najtrudniejszy wierzchołek kaukazki. Ale w tej wyprawie nie obyło się bez wypadku: w dniu 7 lipca, w powrocie z Doppachtau, zginął, skutkiem zerwania się liny zjazdowej, dzielny Paweł Bühler.

Alpiniści angielscy i w 1933 r. rozwijali, jak zazwyczaj, swą działalność we wszystkich częściach świata. Z najcenniejszych angielskich zdobyczy z tego roku chcemy, poza wyprawą na Everest, wymienić jeszcze: w marcu działał owocnie w Górach Egipskich (Dżebel Rimhau 2410 m) G. W. Murray; w dniu 21 czerwca P. Oliver z Kesarem Singh'em (znanym tragarzem i już nawpół przewodnikiem) dokonał II. w. na Trisul 7115 m w Himalajach Garhwalu (zdobyty w 1907 r.); w sierpniu zdobyli na Grenlandji, w grupie Gór Petermanna, kilka szczytów (Mt. Gog, Mt. Mona i i.) małżeństwo Odell i W. A. Wood; dnia 1 września przeszli B. R. Goodfellow i T. Graham Brown z A. Gravenem i C. Rodier'em właściwą pn. ścianę Les Bans 3651 m w Pelvoux; przypominamy wreszcie znakomite wyprawy T. G. Browna w grupie Mont Blanc.

Niezwykły sukces alpinizmu zimowego. W dniu 12 lutego b. r. padł w Alpach Walijskich problem zimowy, którego rozwiązanie, pomimo całej współczesnej sprawności i perfekcji, wydaje się być zdumiewająco szczęśliwym przypadkiem. Dwaj przewodnicy, F. Amatter i F. Kaufmann-Almer dokonali dnia tego I. w. z. granią Mittelegi na Eiger. Należy tu przypomnieć, że grań Mittelegi należy do najurwistszych grani Alp Centralnych, na której załamały się ongiś wysiłki takich mistrzów jak Burgenera, Pfanna i Horeschowsky'ego. Dopiero w 1921 r. udało się ją zdobyć Japończykowi Yuko Maki z Amatterem, Bravandem i Steurim. Obecny sukces zimowy jest tembardziej frapujący, że Amatter liczy już lat 60.

Z PIŚMIENNICTWA

PRZEGLĄD TURYSTYCZNY. *Organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.* Nr. 1—10 (Kraków 1925—1928) oraz Nr. 1—7 (Kraków 1932—1933).

Znakomity rozrost powojenny PTT, m. i. musiał również doprowadzić do reorganizacji polityki wydawniczej T-wa, której dorobek przedwojenny — a tembardziej jego dotkliwy brak przed dziesięciu laty! — nie mógł wystarczyć na dłuższą metę. Ostatecznie, po różnych perypetjach, których dzieje pomijamy — już w 1925 r. uformowały się w łonie T-wa trzy samodzielne jego wydawnictwa: *Wierchy,* stanowiące kontynuację *Pamiętników T. T., Taternik,* wznowiony organ turystów wysokogórskich, i wreszcie *Przegląd Turystyczny,* rozwinięty z urzędowych *Sprawozdań,* a pomyślany jako łącznik pomiędzy ogółem członków a ogółem władz PTT, i jako czasopismo o charakterze aktualnym. Ta konstrukcja wydawnicza okazała się najbardziej trafna i celowa; najlepszym dowodem jej trwałości jest stan obecny, mający wszelkie cechy stabilizacji.

1-szy nr. *Przeglądu Turystycznego* ukazał się w marcu 1925 r. pod red. Stanisława Faechera. Do czerwca 1928 r. (w którym pojawił się ostatni, 9—10 nr. pierwszej serji) wyszło z druku sześć osobnych zeszytów o łącznej ilości 228 stron. Redakcja odpowiedziała nagół zadaniom i obietnicom. *Przegląd* ówczesny przyniósł niejeden cenny artykuł aktualny a nawet ideowy, by wymienić choćby (z nru 1-go) rzecz M. Świerza «O przyszłość taternictwa» (por. «Taternika» z 1925 r., str. 6) — punkt wyjścia dla całej późniejszej i do dziś niezakończonej *dyskusji o przyszłości taternictwa.* Wszelkie działy bieżące znajdowały też w *Przeglądzie* żywe i dokładne omówienie przez kompetentne pióra.

Ale ówczesna harmonja wydawnicza PTT popsuła się b. szybko. Już w 1925 r. przestał się ukazywać *Taternik,* w trzy lata później zawieszono również *Przegląd Turystyczny. Taternik,* w nowych warunkach, odrodził się w 1928 r., na *Przegląd* przyszła kolej dopiero w czerwcu 1932 r.

W latach 1932/33 ukazało się siedem n-rów pisma, pod nową redakcją, dra Zbigniewa Grabowskiego. Naczelne założenia pisma, żywość i aktualność, umiał dr. Grabowski podtrzymać w zupełności. Pismo jest robione dobrze i celowo, każdy turysta górski w Polsce przegląda je zawsze z zainteresowaniem. Treść ma zasiąg b. szeroki, od ideologji aż po zniżki kolejowe. Najmniej może uznania budziła w niej dotychczas strona alpinistyczna, w której pojawiały się czasem pewne nieścisłości: trzeba jednak przyznać, że taternictwu poświęca *Przegląd* sporo miejsca, i że rozumie jego znaczenie w ramach całego PTT. Omówienie wysokogórskich sukcesów i wypadków znajduje zawsze w *Przeglądzie* czujnego kronikarza.

Spośród osobnych artykułów tego nowego *Przeglądu* chcemy na tem miejscu wymienić osobno «Galerję Gankową», wyjątek z pamiętnika Marzeny Skotnicówny, ciekawe echo pierwszych wypraw W. Stanisławskiego — oraz dyskusję na temat złych czy dobrych obyczajów turystycznych, sprowadzającą się *de facto* do pytania, czy wypada czy nie wypada chodzić po górach w kostjumie kąpielowym. Rzecz całą reguluje oczywiście klimat i warunki każdorazowej wycieczki: nikt w spodenkach kąpielowych nie będzie się wspinał północną ścianą, lub szedł w deszczu przez Zawrat. A zresztą nie mamy się czem przejmować.

Omawianie wczesnych dziejów *Przeglądu Turystycznego* nieuchronnie narzuca nam wspomnienie tych czasów, kiedy to punkt ciężkości taternictwa polskiego znajdował się jeszcze w młodych rękach krakowskiej STAZS. Ludzie z tego zespołu nie mogli się wówczas niemal nigdzie wypowiadać: nie istniał *Taternik*, oddaleni byli od *Wierchów*, a dla ówczesnych dzienników sport wysokogórski był czemś absolutnie nie do przyjęcia. Akademicy krakowscy nie zrazili się jednak przeszkodami: «w związku z pracą turystyczną rozwinęła się też ich działalność literacka» stwierdził *Przegląd* już w czerwcu 1927 r. Dziś z tych początków mamy dziesiątki corocznych pozycyj bibljograficznych i coraz pełniejszy triumf programu świadczeń społecznych na cele alpinizmu egzotycznego.

Zrozumiałą jest rzeczą, że ci działacze STAZS trafili też w pierwszym rzędzie do *Przeglądu Turystycznego*. Warto o tem obecnie przypomnieć, skoro odrębna rubryka taternictwa w zeszytach *Przeglądu* z czerwca i grudnia 1927 r. była jedynym «Taternikiem» owego roku. Rubrykę tę zestawiał J. A. Szczepański, usiłując na jej dziewięciu stronach powiedzieć o wszystkiem, co w owym czasie mogło interesować młode pokolenie taternickie. Ton ogólny był bojowy i spotkał się z licznemi zastrzeżeniami. A jednak już obecnie można z pełną objektywnością stwierdzić słuszność ówczesnej «zuchwałej» pewności siebie. Czyż nie wygląda dziś np. na truizm sąd, że «rok taternicki 1927 zaczął tak formalnie nowe czasy jak nieoficjalnie przygotowały je lata od 1924 włącznie»? Albo wszelkie zapiski o zimie taternickiej, i o rozwoju sportowości w turystyce wysokogórskiej! Dziś są to już wnioski bezsporne.

W czerwcu 1928 r. z radością powitano w *Przeglądzie* wznowienie *Taternika*, przekazując w jego «powołane ręce» rubrykę taternicką *Przeglądu*, dotychczas pełniącą «zadanie utrzymania spraw taternickich na powierzchni zainteresowań».

Czasy się zmieniły. W latach bieżących polski sport wysokogórski dysponuje rocznie 150-stronami *Taternika*, szeroko są przed nim otwarte łamy różnych czasopism i pism codziennych. A nową serję *Przeglądu Turystycznego* otworzył artykuł taternika. Z zadowoleniem możemy więc spoglądać na przebytą drogę, której trudności opanowała nasza energja i sprawność. *J. A. Szcz.*

KRASY SLOVENSKA. Časopis KČST. Rocznik XII. Stary Smokowiec, 1933. Str. 224.

Na niewątpliwe dobro trójosobowej redakcji (dr. L. Izák, inż. R. Vosyka i A. Lutonský) należy stwierdzić w tem najpoważniejszem słowackiem czasopiśmie krajoznawczem pilną działalność o należyty dobór treści i objęcie nią całokształtu zainteresowań turystyki na Słowaczyźnie. Praca ta wydaje rezultaty zupełnie dobre, i w roczniku znajdujemy cały szereg artykułów, bieżących i opisowych, które z przyjemnością przeczyta i każdy polski turysta. Między innemi zajęto się projektem kolejki linowej na szczyt Łomnicy. W dyskusji na ten temat umieścił w numerze 8 doskonały artykuł inż. I. Horak. W artykule tym autor przeszedł krytycznie szczegóły projektu budowy tej kolejki, wykazując jego szkodliwość dla turystyki górskiej oraz nierealność dat i obliczeń, na których projekt się opiera.

Pozatem położyli redaktorzy niemały nacisk na przypominanie dawnych dziejów Tatr. Referentem *Krás* był tu inż. I. H. — k., który najpierw ogłosił przekłady opisów wejść na Krywań z 1773 r. (J. A. Czirbesza, wg. jego *Beschreibung einer Karpathischen Bergreise auf den sg. Krivan*) i z 1817 r. (kryptonimu F. wg. jego *Der Krivan in der Lyptou*, «Pressburger Zeitung» z 1817 r., nr. 69), a następnie omówił również *Tri výstupy na Slavkovský štít* oraz *Prvý výstup na Lomnický štít*.

Okazuje się na podstawie tych artykułów, że do świadomości turystów słowackich wciąż jeszcze nie dotarły nowsze polskie badania przeszłości turystyki spiskiej. Autor uważa wprawdzie dopiero Townsona za zdobywcę Łomnicy (1793), ale to dlatego, że opisy Frölicha i Simplicissimusa odnosi do... Sławkowskiego Szczytu. I jest zupełnie pewny swego odkrycia.

Z TURYSTYCZNEGO PIŚMIENNICTWA W CZECHOSŁOWACJI. W b. r. uległo przebudowie i odmłodzeniu niemal całe piśmiennictwo turystyczne u naszych południowych sąsiadów. I tak: główny organ KČST, «Časopis Turistů», otrzymał nową szatę zewnętrzną i zwiększenie objętości, podobnie jak «Krásy Slovenska», które złączono pozatem z miesięcznikiem «Vysoke Tatry». W wydawnictwach K-V zaszła też ta daleko idąca zmiana, że całkowicie przekształcono czasopismo «Turistik, Alpinismus und Winterpost», (którego zresztą w ostatnich latach wychodziła tylko część sprawozdawcza, «Mitteilungen») w nowe pismo «Die Karpathen», przyczem na plan pierwszy wysunięto tu już artykuły i prace oryginalne. Nakoniec i Klub Alpistů československých zaczął od stycznia wydawać swój »Věstnik», narazie w charakterze czysto informacyjnego skromnego biuletynu.

W całem tem odnowionem czasopiśmiennictwie zwraca też uwagę zwiększone zainteresowanie sprawami turystyki polskiej, co, wobec faktu iż ta turystyka przoduje dziś bezwzględnie w całej Słowiańszczyźnie, musi być zresztą uważane za objaw zupełnie zrozumiały i naturalny. «Časopis Turistů» drukuje obecnie *Usměv Tater* Máňi Ostravickéj, «Vestnik KAČS» notuje wiadomości o wyprawie w Andy, recenzuje się pilnie polską literaturę turystyczną. Nie brak też i głosów o zasadniczem znaczeniu. Dr. Jan Gellner ogłasza art. *O nynějším stavu horolezectví ve Vysokých Tatrách* («Časopis Turistů» z 1933 r., str. 169—174), w którym stwierdza, że «pravé horolezectví pěstuji toho času v Tatrách téměř jenom Poláci. Na tom neměni ničeho skutečnost, že československá družstva vykonala již také několik kromobyčejně těžských výstupů, ani že madárské družstvo zdolalo Lomnický štít západni stěnou. Průkopnickou práci konaji jen a jen Poláci». Wzywa zatem autor Czechosłowaków do naśladownictwa, odmawiając zarazem wartości zbiorowej turystyce taternickiej, uprawianej przez James. «Polské taternictvo musi býti našim vzorem, vzorem kterého ještě dlouho nedostihneme» — kończy swoje, tak trafne, uwagi nasz przyjaciel z Brna, nawiasem mówiąc jeden z pionierów taternictwa czeskiego, który wraz z drem F. Kroutilem opracowuje obecnie pierwszy nowoczesny i wysokogórski przewodnik czeski po Tatrach.

Przy okazji warto zresztą dodać, że, podobnie jak w sprawach taternickich, przyznają też chętnie sfery czechosłowackie (w temsamem «Časopis Turistů»), iż i w zakresie ochrony przyrody Polacy są dla nich wzorem, który należy naśladować.

(*jaszcz*).

POLSKA PRASOWA BIBLJOGRAFJA WYSOKOGÓRSKA ZA ROK 1933. Podajemy możliwie zwięzłe doroczne zestawienie alpinistycznych i taternickich tekstów, ogłoszonych w 1933 r. w prasie polskiej — o ile doszły one do wiadomości redakcji [1]):

1. Alpinizm zagraniczny. Wiele dłuższych lub krótszych wiadomości przyniosła prasa przedewszystkiem na temat angielskich alpinistycznych i lotniczych wypraw na Everest (m. i. W. Ostrowskiego w «Przeglądzie Sportowym» z 28 X i 1 XI), dalej na temat innych wypraw w góry Centralnej Azji (np. «Przyroda i Technika» z IV o wyprawach na Kańczendzengę, W. Firsoff w «IKC» z 29 XII o amerykańskiej wyprawie na Minya Konka) i wreszcie o niektórych rekordowych zdobyczach alpejskich (m. i. «IKC» z 1 IX. o pn. ścianie Grosse Zinne, J. Golcz w «Gazecie Polskiej» z 28. VIII. o pn. ścianie Meije, i t. p.). Niezbyt ściśle opisał «IKC» z 24 X jak to «Hitler zmilitaryzował sport wysokogórski». Dość dokładnie śledził główne wydarzenia alpinistyczne «Przegląd Turystyczny», niewiadomo tylko, czemu ze szczególną troskliwością rejestrował również «serje katastrof alpejskich».

2. Alpinizm polski. «Mój wypadek w Alpach» (por. «Taternika» z 1933 r., str. 79) opisuje J. Golcz w «Gazecie Polskiej» z 3 i 10 VII. Tenże w temsamem piśmie (nr. z 7. I.) tłumaczy «Jak zostać alpinistą?». Obszerną pozycję stanowią tu wreszcie — już obecnie — artykuły na temat polskiej wyprawy w Andy: zestawienie ich ogłosimy później. W związku z tym działem godzi się jeszcze natomiast zacytować «Piękny bilans polskiej wyprawy alpejskiej» («Gazeta Polska» z 16 IX 1932 r.). Pozatem — p. «Taternik» z ub. r. str. 131.

3. Echa śmierci taterników. Już w lutym wywołał znaczny rezonans

---

[1]) Większość wymienionego tu materjału zestawił do użytku «Taternika» p. Zdzisław Dąbrowski, zaco mu redakcja składa serdeczne podziękowanie.

w prasie śmiertelny wypadek K. Kamenzówny na Suchym Kondrackim: mniej lub więcej dokładne sprawozdanie z wypadku i akcji ratowniczej przyniósł niemal każdy dziennik, nawet tygodnik «Tajny Detektyw» (z 25 II) ogłosił obszerny reportaż p. t. «W objęciach białej śmierci».

Bibljografję *tragedji na Ganku* podaliśmy już w «Taterniku» z 1933 r., str. 70. Niewymienione tam jeszcze pozycje: nekrolog W. Birkenmajera w «Gazecie Warszawskiej» z 20 IV; obszerny reportaż J. M. Rytarda «Wśród grozy i potęgi górskiej» («Wiadomości Literackie» z 3 IX), zręczny szkic literacki, którego błędy — w osobnych listach do redakcji — sprostowali S. Groński (9 VII) i J. Kiełpiński (1 X).

Prawie równoczesna z *tragedją na Ganku* śmierć L. Chałubińskiego minęła o wiele ciszej. Nekrologi napisali: J. A. Szczepański w «IKC» z 5 V oraz w «Przeglądzie Turystycznym» z 15 V (przedruk w «Kurjerze Porannym» z 7 VII), J. Zborowski w «Krzesanicy» z 1 VI, oraz — najwcześniej — «Kurjer Warszawski» z 29 IV.

O wypadku na Kościółku pisały wszystkie gazety, najobszerniej «IKC». Nekrologi W. Stanisławskiego ogłosili: Z. Dąbrowski («Kurjer Poranny» z 10 VIII, «Kurjer Warszawski» z 19 VIII i «Przegląd Sportowy» z 23. VIII), oraz «IKC» z 10 VIII (przedruk w «Gazecie Warszawskiej» z 14 VIII), 18 VIII i 19 VIII; również «Przegląd Turystyczny» z 15 XII. «Wspomnienie o W. Stanisławskim», oparte o przedruk art. P. Vogla z «Taternika», przyniosła «Gazeta Warszawska» z 4 XII. Sąd o W. Stanisławskim zamknął R. Kordys w «IKC» z 18 VIII następującem zdaniem: «Gdyby istniała objektywna miara ocenienia wyczynów sportowych, jako sumy wyjątkowych uzdolnień i krańcowego wysiłku... — pierwsze miejsce w Polsce należałoby niewątpliwie ofiarować Wiesławowi Stanisławskiemu przed wszystkimi innymi mistrzami boiska i stopera».

W związku z wypadkiem na Kościółku pojawiły się liczne «ostrzeżenia», np. «Dlaczego katastrofy?» i «Nie lekceważyć gór!» («IKC» z 20 i 21 VIII) oraz «O bezpieczeństwo turystyki w Tatrach» (B. Chwaściński w «Kurjerze Warszawskim» z 29 XI). Tutaj możnaby także zaliczyć absurdalne wywody M. Gromskiego «Tatry, czy cyrk?» («Kurjer Warszawski» z 17 X), na które «Odpowiedź taterników» napisał W. Ostrowski («Kurjer Warszawski» z 7 X).

Do omawianego tu działu należą wreszcie wspomnienia o Karłowiczu («Kurjer Lwowski» z 30 I, «Gazeta Polska» z 9 II), «Romans na nartach» H. Kłosińskiej («IKC» z 17 II), nawiązujący do pamięci sióstr Skotnicówien i wreszcie «Katastrofy turystyczne w Polskich Tatrach» (z mapką) w «Kalendarzu IKC na rok 1934», str. 227—228. *(dok. nast.).*

MANUEL D'ALPINISME. *Publié avec la collaboration du Groupe de Haute Montagne.* Tome I: Partie scientifique. Tome II: Partie technique. Chambery 1934. Str. 398 + 298.

Nie bez wpływu, zapewne, niemieckiego *Alpines Handbuch* (por. «Taternika» z 1932 r., str. 21) wydał obecnie CAF znakomity encyklopedyczny podręcznik alpinizmu, obejmujący całość ideologji, techniki i tematów naukowych alpinizmu (tutaj szczególnie kapitalny jest obszerny (68 str.) rozdział gen. Delcambre'a o meteorologji), a także krótkie omówienie historyczne i topograficzne. Ale tu już ograniczyli się wydawcy wyłącznie do omówienia gór na obszarze Francji (Alpy, Pireneje, Jura, Wogezy i Masyw Centralny) oraz zamorskich posiadłości francuskich (Korsyka, Atlas, Lewant i archip. Kerguelen). O ile przeto temat jest o wiele szczuplej zakreślony niż w dziale niemieckim — o tyle trzeba jednak przyznać, że niejednokrotnie jest jeszcze bardziej ścisły i sprecyzowany.

W każdym razie obok Niemców już i Francuzi otrzymali wielką monografję turystyki wysokogórskiej. Kiedy doczekamy się i my podobnego wydawnictwa? Sądząc ze smutnych dziejów *Taternictwa zimowego,* które (choć to niewielki podręcznik) już od paru lat pleśnieje w rękopisie — horoskopy są niewesołe. A żywotność i rozmach polskiej turystyki wysokogórskiej całkowicie usprawiedliwiałyby podjęcie takiego wydawnictwa. *n. d.*

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.